Rocznik III   Kraków, 25 lipca i 10 sierpnia 1898.   Nr. 14 i 15.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Kaczkowski o Ujejskim.

W bogatym zbiorze korespondencyi Augusta Bielowskiego, przechowywanej w Bibliotece Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, w rękopisie nr. 2432, w tomie II., na kartach 62—68, znajdujemy wśród wielu listów innych osób i dwa listy Zygmunta Kaczkowskiego, z których pierwszy, obejmujący 16 stron bitego pisma wielkiej 4-o, odbiega całkowicie od zwyczajnej treści korespondencyi Bielowskiego, ta bowiem tyczyła się zawsze historyi. List zaś ten niezmiernie jest dla nas ważny, wskazuje bowiem nietylko na zapatrywania Kaczkowskiego na „Listy z pode Lwowa“ Ujejskiego, lecz stanowi także cenny przyczynek do zobrazowania wrażenia, jakie natenczas owe „Listy“ uczyniły. Pominąwszy już to, że wiele zarzutów, jakie tu czyni Kaczkowski Ujejskiemu, jest niesłusznych, pominąwszy też to, że bądźcobądź zarówno Kaczkowski, jak autor „Listów“ podjęli sprawę w tonie zbyt ostrym i surowym, trzeba zgodzić się z tem, iż przytoczony przez nas poniżej list, w którym rozwinięty jest cały plan protestacyi w obronie Pola, dać może pełny wyraz oburzenia tej klasy społeczeństwa, którą i za którą tak stanowczo karcił Ujejski śpiewaka „Pieśni Janusza“, dać może całkowity obraz uczuć, jakie miotały naówczas — pokoleniem szlacheckiem, gdy wszystko uwielbiało moc żelazną prozy „Listów“. Nikt zaś nie śmiał ani nie myślał o obronie. List ten, pisany z Bereżnicy dnia 20 czerwca 1860 roku, uwydatnia nadto i tę niewyczerpaną życzliwość Kaczkowskiego dla Pola, a kto wie, czy uczucie to przyjazne nie powstało jeszcze od chwili, kiedy to Kaczkowski, będąc małym chłopcem, przypatrywał się w domu ojca — marsowej postaci śpiewaka dni listopadowych.

Stanisław Zdziarski.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Czując potrzebę napisania listu do Pana, muszę się przedewszystkiem usprawiedliwić, iż nie będę w stanie napisać go tak, jakby tego wymagała ważność przedmiotu; mam bowiem chorą siostrę u siebie, która, zjechawszy tu na żętycę, zachorowała obłożnie i jest bez nadziei. Jestem więc i cierpieniem stłumiony i staraniem około przedłużenia ostatnich chwil krótkiego jej życia tak roztargniony, iż niepodobna mi ułożyć w ład przyzwoity tych wszystkich myśli, których pragnę Panu udzielić. Jednakże piszę — nie bez nadziei, że będę zrozumianym, zwłaszcza, że piszę w przedmiocie, który Panu daleko łepiej jest znanym odemnie.

Dziennik literacki, który od lat kilku z wytrwałością godną lepszej sprawy apostołuje zasady tak duchowi jak zacności narodowej przeciwne, a wedle mojego przekonania nawet poprostu zgubne, zaczął od niejakiego czasu zamieszczać Listy Kornela Ujejskiego „Z pod Lwowa“, które się stały przedmiotem powszechnego zajęcia. Nie można tego zaprzeczyć, iż od lat kilkunastu żadna xiążka nie poruszyła u nas tak żywo umysłów i nie dostarczyła tak obfitego wątku do rozmów, jak te korespondencye: ale właśnie dlatego powinny one stać się przedmiotem głębszej i wszechstronnej rozwagi dla ludzi tych, którym niejako z urzędu przystoi stać na straży opinii publicznej. Obowiązek ten zdaje mi się teraz tem świętszym, ile że żyjemy w czasach takich, w których społeczeństwo nasze może być lada chwila powołanem do wystąpienia z rozwartą piersią przed światem — a wtedy, jakie będą przygotowane siły, takie też będą owoce.

Nie wiem, jak tam Panowie zapatrujecie się na te listy Ujejskiego; ja z mojej strony jestem niemi wzburzony do wysokiego stopnia, bo uważam je za objaw fatalny i wielkie szkody wyrządzić mogący. Już pierwszy list jego, wymierzony przeciwko Malinowskiemu

i Chodźce, obudził we mnie nieprzetrawioną do dziś dnia odrazę. Jakkolwiek mogły być do tego powody, jednakże zawsze brat plwający na brata, hulaszczy jakiś śpiewaczek, podnoszący szałem pijaną rękę na starców osiwiałych w poważnej pracy i poszanowaniu narodu, to obrzydliwość! Drugi list jego, acz także wrzeszczący przerażającym tonem, pomijam; lecz za to trzeci, o Polu, napełnił mnie niewysłowioną goryczą. Właśnie przedwczoraj odebrałem jego zakończenie, — wczoraj przeczytałem jeszcze raz całość z uwagą — a dziś jestem przekonany najmocniej, iż tego szalonego ataku milczeniem pominąć nie można. Nie chodzi mi tu o Ujejskiego. Ujejski, zwichnięty w swoim umyśle, czy to skutkiem nieszczęść rodzinnych, czy skutkiem pożądliwości za nowym rozgłosem, którego zacna zasługa zdobyć już nie może, popełnił szaleństwo — a tego szaleństwa żadna odpowiedź ani powiększy, ani też umniejszy. Kto zresztą sam przyjął na siebie rolę, nie prokuratora narodu, ale poprostu ulicznego krzykacza i plwacza, ten również sam zepchnął się do rzędu tych ludzi, nad którymi się ubolewa, ale o których się milczy. Straciliśmy jednego żołnierza z naszego szczupłego szeregu; szkoda go! ale nic więcej. Nie chodzi mi tu nawet o Pola, bo jak Ujejski nie potrzebuje potępienia, tak Pol nie potrzebuje obrony. Artykuł ten zresztą, rozpatrzony z uwagą, okazuje się napisanym tak niezdarnie, iż jego właściwa treść nawet sprostowania niewarta. Kornel przystąpił do niego ze zwykłą sobie ignorancyą i niekonsekwencyą, która może ujść w wierszach, ale w prozie żadną miarą nie uchodzi. Tam fałsze tak nastroszone na fałszach, że w końcu wszystko upada w nicość zupełnej niedorzeczności. Wymienię tylko główne wytyczne. Więc najpierw już samo założenie jest fałszem głównym: bo nigdy Pol nie był tak wielkim poetą, jakim go Ujejski przedstawia. Ujejski ma karłowate wyobrażenie o wielkości. Istotna wielkość, choćby nawet niezrozumiana przez ogół, prędzej czy później musi przyjść koniecznie do ogólnego uznania, jak to widzimy na Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, z których dwaj ostatni liczą swych czytelników zaledwie na setki. Pol nigdy tak ogólnego uznania nie zdobył i nigdy już nie zdobędzie, choć cały naród umie większą połowę jego wierszów na pamięć. Stało się to zaś dlatego, że lubo tego nie wie Ujejski, jednak naród to wie, iż źródłem, z którego Pol czerpał, nie była nigdy istotna wielkość, umiejąca świat cały ogarnąć i z głębin jego ducha wynieść prawdy wieczne i nieskończone, tylko była zawsze miłość ojczyzny, głęboka, szczera, gorąca, ale nie sięgająca wcale poza dzień jutrzejszy, a ledwie poza dzień wczorajszy. Pol był z początku śpiewakiem teraźniejszości (r. 1831), a potem malarzem przeszłości: to w nim naród widział i to w nim ocenił, ale nigdy nie widział w nim jednego z tych duchów wyniosłych i wielkich, którym dano jest przewodniczyć narodom, nie mówię już na drodze czynów, ale choćby tylko w krainie myśli. Ujejski, uwiedziony wrażeniem, jakie Pol sprawiał niegdyś na niego w jego czasach studenckich, a które on razem z lekkomyślnością ówczesną w niezwiędłej zieloności chowa do dziś dnia, uwiedziony nareszcie ogromną niegdyś popularnością Pola, a nie wiedzący o tem, iż popularność ta ograniczała się tylko na samej szlachcie galicyjskiej, przypisuje mu wielkość duchową pierwszego rzędu, a razem z nią możność przewodniczenia narodowi nietylko w krainie uczuć i myśli, ale nawet na drodze czynów. Nie potrzebuję nadmieniać o tem, iż tego przekonania nikt nigdy nie dzielił, a dzisiaj dzieli jeszcze tem mniej, odkąd na Mickiewiczu, Słowackim, Goszczyńskim się przekonano dowodnie, jak mało poeci są uzdolnieni do hetmanienia narodom; ale o tem muszę nadmienić, iż Ujejski, oparłszy się się na tak urojonej podstawie, naturalnie, że tylko do urojonych mógł się doprowadzić oskarżeń. Że Pol nie jest bez winy, któż o tem nie wie? Ale któż jest bez winy? Przynajmniej z pewnością nie leżą te winy tam, kędy ich szuka Ujejski. Nie zrozumiał on stanowiska Pola w narodzie — i nie zrozumiał jego charakteru jako poety. Charakterem poezyi Pola nie była nigdy wzniosłość, głębokość i wielkość. Nie zajrzał on nigdy głęboko ani w serce człowieka, ani w ogół dziejów ludzkości, ani nawet w ogół ducha dziejów naszego narodu — a tylko płytko myślący krytyk, tylko taki ignorant, jakim się okazał Ujejski, może te puste, choć brzmiące, a w gruncie rzeczy żywcem z niemieckich ideologów poprzejmowane frazesy, które Pol zaczął wysnuwać z siebie dopiero wtedy, kiedy mu ognia zabrakło i objektywnych motywów, wziąć za jakieś głębokie, a nawet polskie pomysły. Całkiem inaczej o tych frazesach rozumie zdrowa krytyka i całkiem inaczej instynkt narodu. Jakoż naród nigdy nic innego nie widział w poezyach Pola, jak tylko zdolność śpiewania piosenek patryotycznych i zdolność trafnego malowania niedalekiej przeszłości. W takim też charakterze postawiony Pol wobec krytyki, nic nie jest winien. Niemasz grzechu w Pieśniach Janusza, niemasz go także w Przygodach Winnickiego, ani w Sejmiku. Że ojciec obił wąsala syna, że szlachta piła i dała się kaptować bigosem i miodem: czyż to nieprawda? Może Pol byłby lepiej zrobił, gdyby był dla swojego pióra nie obrał tych właśnie przedmiotów, ale kiedy je obrał i wziął pod pióro, ażaliż chybił, że przedstawił tak rzeczy, jak się miały w istocie? Pol był tutaj dziejopisarzem, a czyż jest który z obowiązków dziejopisarskich główniejszym i świętszym jak prawda? Ale wobec Ujejskiego i całej tej koteryi, której dziś służy, obowiązek ten nietylko nie jest modą, ale jest często wadą, niejednokrotnie winą, a czasem i zdradą. Wiadomo nam wszystkim dlaczego. Bo u nich xięga historyi nie jest źródłem prawd wiecznych, które w misterną tkaninę dziejowych zdarzeń wyższa wdzierzgała ręka: ale jest tylko rezerwoarem przykładów, które można wybierać,

przekręcać, przerabiać i zgoła wedle upodobania obracać do codziennego użytku. Zasłaniają to swoje krzywe widzenie patryotyzmem, zasłaniają je świeżo-co wymyśloną teoryą, iż przeznaczeniem każdej nauki jest pożyteczność: ale płytka-to filozofia! Bo jak patryotyzm nic na tem nie zyska, jeżeli go ktoś fałszem podeprze; tak i pod innymi względami łudzący tylko pożytek może przynieść przerobiona dowolnie nauka. Gdyby zresztą takiemi fabrykatami można istotnie osięgać jakieś pożytki, to żaden głębiej myślący umysł po nie sięgać nie będzie, bo każdy to wie, iż takie pożytki są tylko chwilowe, a szkody z pofałszowanej historyi wiekowe: w cóżby się wreszcie pod taką opieką obróciła ta poważna nauka, która prawdy dobyte z wieków przekazuje wiekom, której byt jest wiekowy i posłannictwo wiekowe, choć go te mrówki, żyjące tylko chlebem codziennym, nie widzą? — Z takiego stanowiska zapatrując się na te korespondencye, można je zmiąć i potargać, a w końcu i samego autora obalić na ziemię, choćby tylko dlatego, iż oślepiony pychą właściwą wszystkim uzurpatorom, widzi tylko cel swojej własnej dążności, a nie szanuje odwiecznych praw Boskich i ludzkich. Wziąwszy bowiem w ogóle Pola na oko, któż tego nie widzi, że Pol ma rzeczywiste i bardzo piękne w narodzie zasługi, — że ma pięćdziesiąt i kilka lat — i żyje nie w szczęśliwym i wolnym jak Béranger, ale w ujarzmionym, rozbitym, a dzisiaj nawet i otrętwiałym narodzie? Tak patrząc na Pola, cóż zrobi każdy człowiek szlachetny, rozsądny i zacny? Oto wdzięcznym mu będzie za jego zasługi — a winy jego, choćby istotne, zapomni. Gdyby jeszcze tym nie umiano przebaczyć, którzy co mieli w sobie najlepszego oddali na pożytek narodu: gdzież byłoby przebaczenie? Wszystko to jednakże jest tak widocznem, iż nikt tego przejrzeć nie może: i dlatego powtarzam, iż jak mi się zdaje, o tej niby głównej treści tych nieszczęsnych listów ani wspominać nie warto.

Są jednak w tych listach inne rzeczy, jeszcze więcej w oczy bijące i daleko więcej szkodliwe. Szkodliwość ich mianowicie uważam pod dwoma względami: więc najpierw pod względem zasad polityczno-społecznych, jakie Ujejski w tych listach wyznaje; a powtóre pod względem zasad dążności i tonu, jaki na polu literatury zabiera.

Co do pierwszego. Nie ulega żadnemu wątpieniu, iż Ujejski wyznaje dzisiaj te same zasady, jakie zaczęto tworzyć we Francyi pod koniec XVIII. wieku, jakie realnie wprowadzono potem w życie w czasie rewolucyi francuskiej. Sam się nawet wyraźnie do tego przyznaje, nazywając wielkim człowiekiem Robespierra, rzucając szubieniczne klątwy na Skrzyneckiego, Chłopickiego nawiasem, a otwarcie na Malinowskiego i Chodźkę, Potockiego i Pola, występując wreszcie w ogólności jako trybun niby jakiejś opinii publicznej i wymagając od niej wymierzania kary i pomsty. Rola ta przypomina kubek w kubek Marata, l'ami du peuple. Uznawszy już raz Ujejskiego za szaleńca, wyskok taki uważałbym za nic, ale widzę i wiem zresztą o tem ze źródeł wiarogodnych, że Ujejski tym głosem nie przemawia ze siebie samego, lecz owszem ma dla swych zasad pewne około siebie oparcie. Są nawet na to dowody. Już bowiem sam Dziennik literacki przemówił po kilkakroć tym samym głosem, lubo mniej głośno i śmiało. Wszakże daleko śmielej przemówił Przegląd Lwowski: raz, kiedy jakiś bezimienny obskurus pyta się współpracowników Kółka rodzinnego, ludzi znanych całej Polsce z zasług i dobrej wiary: kto wy jesteście? i każe im przed sobą zdawać rachunek sumienia; drugi raz, kiedy członkom Tow. agr., ludziom może mniej zdolnym, lecz niewątpliwie dobrych chęci, rzuca w twarz Targowicę; trzeci raz w numerze ostatnim (48, feuilleton), gdzie jeszcze raz ten zarzut Targowicki podnosi, powiada, że tak być powinno, przeciwko wszelkim powagom powstaje, mówi o gilotynie jak o rozrywce i w ogóle usiłuje oskarżycielską rolę Ujejskiego usprawiedliwić i podeprzeć. Ujejski tedy nie stoi sam, tylko jest w mieście cała koterya ludzi zgodnych z nim w zasadach i dążnościach — a celem ich jest widocznie przygotowanie dla siebie opinii, ażeby w razie danym opanować ulicę i rozpocząć rządy i sądy odpowiednie przyjętym zasadom.

Nie należę do rzędu tych ludzi, którzy nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, że do rozbudzenia życia w społeczeństwie są czasem nawet i takie środki potrzebne; wiem także, że do przedsięwzięć tak szalonych, jakiemi są zwykle wszystkie rewolucye, potrzeba środków szalonych; wiem wreszcie, iż u nas niektóre klasy społeczne istotnie tak się zaspały i otrętwiały, iż zbudzić je mogą tylko środki drastyczne. Z drugiej zaś strony znam dobrze kraj i znam jego stolicę a stąd wiem, że ani tu ani ówdzie nie masz takich żywiołów, których zapałem i ideą możnaby odtworzyć niektóre krwawe sceny rewolucyi francuskiej. W najgorszym razie skończyłyby się te wszystkie zachętki na jakiejś kilkagodzinnej burdzie ulicznej. Można nawet powiedzieć z pewnością, że i do tego nie przyjdzie, bo przy obecnym kierunku spraw politycznych europejskich rewolucya tego rodzaju, w którejby mogły wejść w życie konwencye i trybunały rewolucyjne, jest wprost niemożebną. Ale pomimo to, a może raczej dlatego właśnie, rozsiewanie zasad podobnych uważam za nadzwyczajnie szkodliwe. Chociażby bowiem ich celem było tylko rozbudzenie życia w warstwach ospałych i choćby nawet ten cel osiągnęły, to zawsze przyniosą one więcej szkody niżeli pożytku, bo zaszczepią rozdwojenia, nienawiści, niezgody, zgoła usposobienia takie, które dziś, kiedy by nam tylko naśladowanie jednomyślności Węgrów mogło wyjednać jakiekolwiek ulgi w dźwiganiu brzemienia tego obcego rządu, pozbawią nas nawet i tych małych korzyści, jakie nam sam czas przynieść jest w stanie. Gdyby się to działo w społeczeństwie oświe-

conem, dojrzałem i duchem narodowym przejętem na wskróś, to takie szkody, jakie zazwyczaj wynikają z rozdarcia się na stronnictwa w chwilach stanowczych, dałyby się łatwo przeboleć: lecz w społeczeństwie takiem, które tylko w statystyce liczy się na miliony, a w samej istocie ledwie na tysiące, które zresztą jest tylko odciętą cząstką społeczeństwa większego a przytem ani wyższą oświatą, ani silną wolą, ani gorącym patryotyzmem nie jest świadomem swoich widoków i celów: w społeczeństwie takiem czegoż się można spodziewać, jeżeli jeszcze i te tysiące rozedrą się między sobą, zagotują, zakłócą i wystąpią do walki otwartej. Skutki zresztą takiego apostolstwa są przewidziane, do rewolucyi nie przyjdzie, bo jej Ujejski z Dobrzańskim pewnie nie zrobią, — ale pozaszczepiane przez nich ziarna nieufności, niechęci, zawiści i złości przyjmą się pewnie i wybujawszy w chwasty kolące, wysysając, niszcząc i zniechęcając nasze siły żywotne, staną się nowym powodem do dalszego suchotniczego życia naszej prowincyi. Chociażby tedy tylko tego złego po tych zasadach spodziewać się można, które jest ze wszystkich możliwych najmniejszem: to zawsze jest to złe tak bardzo zatrważające, iż póki się te ziarna nie przyjmą, póki się ten zły duch nie rozniesie, potrzeba by koniecznie dać mu zaprzeczenie otwarte, silne i stanowcze. (D. n.).

BRYŁA.

(Dokończenie).

Smutny zatrzymał się przed Dębskim, którego bardzo lubił.

Chłopczyna męczył się nad rozwiązaniem zadania arytmetycznego.

— Nie możesz sobie dać rady — spytał — pokaż!

Nachylił się nad chłopcem, oparłszy się łokciami o ławkę. Ogarnęło go dziwnie serdeczne ciepło. Radby w osobie tego malca wszystkie dzieci do serca przygarnąć i zawołać:

— Głupie dzieciaki, nie rozumiecie mnie, ja was wszystkie serdecznie kocham!...

— Bryła pomaga Dębskiemu — szepnął kolegom, siedzącym w ławkach Miller, który ze swego stanowiska na środku pokoju, widział co się dzieje w pierwszej klasie.

Znudzonemu długiem klęczeniem chłopcu przyszła waryacka myśl do głowy. Przypomniał sobie słowa Barcikowskiego, że trzeba Bryle „urządzić kawał“ i szybko dobywszy kawał szpagatu z kieszeni, przywiązał koniec do rączki znajdującego się w ścianie, tuż przy podłodze, wentylatora. Drugi koniec rzucił ku ławkom.

— Barcikowski, przywiąż do nogi ławki!

Wezwany zniknął szybko pod ławką i spełnił rozkaz.

Na drodze Bryłkowskiego stała, niewidoczna dla krótkowidza, przeszkoda, o którą musiał się potknąć.

— To ci poleci Bryła! — zauważył półgłosem Barcikowski, skończywszy robotę i siadając na swem miejscu.

Chłopcy zdawali sobie niejasno sprawę, że złośliwy ten figiel przechodzi zwykłe granice, lecz, jakby zahipnotyzowani grozą nieuchronnego faktu, nie protestowali. Piszący zaczęli pisać ze zdwojoną gorliwością, uczący się lekcyj pamięciowych zaczęli szybciej i głośniej mruczyć zadane ustępy.

Bryłkowski, wytłómaczywszy Dębskiemu zadanie, wrócił do swej przechadzki.

Miller, mimo całą złość jaką żywił ku Bryle, zatrząsł się i pobladł, ujrzawszy zbliżającego się guwernera. Siedzącym w ławkach chłopcom zamarł dech w piersiach. Doznali prawdziwej ulgi, gdy Bryłkowski, nie doszedłszy do sznurka, zawrócił.

Rotblatt upamiętawszy się pierwszy, wychylił się z ławki i zaczął dawać znaki Millerowi, by odwiązał sznurek. Miller gotów był teraz chętnie to uczynić i posunął się na klęczkach ku sznurkowi. Chłopcy przestali się uczyć, przypatrując się manewrowi kolegi. Cisza zaległa klasę.

Zwróciło to uwagę Bryłkowskiego. Będąc pewnym, że Miller stroi miny, zapragnął pochwycić go na gorącym uczynku, odwrócił się więc szybko i posunął ku klęczącemu. W tym raptownym ruchu natknął się na sznurek.

W mgnieniu oka poleciał z wyciągniętemi rękoma naprzód i, uczyniwszy parę nadaremnych ruchów nogami w celu utrzymania równowagi, padł z łoskotem na podłogę, uderzając po drodze prawą stroną czoła o kant ławki. Binokle zeskoczyły mu z nosa.

Chłopcy skamienieli. Mniejsi, w pierwszej klasie, usłyszeli łoskot, wyskoczyli z ławek i cisnęli się z wystraszonemi minami w drzwiach otwartych.

Bryłkowski leżał nieruchomo na podłodze, straciwszy tak z bólu, jak i z silnego, a nieoczekiwanego wrażenia narazie przytomność. Po chwili jednak ocknął się i wstał z niejaką trudnością.

Milczał. Gniewać się nie mógł. Myśl pracowała bezładnie, ale z niesłychaną szybkością. Całe niemal jego smutne, ciężkie życie przewinęło mu się przed oczyma duszy. Uczuł się nagle małem, niedołężnem dzieckiem, które katowano niezasłużenie. Mało że łkanie nie wyrwało mu się z piersi. Stał tak w smutku swym śmieszny, niezdarny, z załzawionemi oczyma, patrzącemi w osłupieniu na gromadę niemniej osłupiałych, wystraszonych dzieci, a na usta cisnęło mu się gwałtem pytanie:

— Co ja wam zrobiłem, że tak mnie nienawidzicie?...

Sięgnął machinalnie po binokle, wcisnął je na nos, dotknął ręką czoła, na którem skóra była zdrapana i wyskoczył guz, dotknął raz jeszcze chustką, dla przekonania się, czy krwi nie ma i nakoniec, odzyskał nieco równowagi umysłowej. Chciał się gniewać na chłopców i — nie był w stanie. Miał żal do nich, nie czuł gniewu.

Zbliżył się do ławek i stanął przed niemi. Wszyscy chłopcy mimowoli się podnieśli...

Na kurytarzu rozległy się kroki.

— Dyrektor idzie! — ktoś zawołał.

Cisnący się we drzwiach mniejsi chłopcy pierzchnęli do ławek.

Wszedł dyrektor.

— Co się tu stało? Aż w kancelaryi słyszałem hałas.

Bryłkowskiego ogarnęło uczucie, z którego już nigdy potem nie umiał zdać sobie sprawy. Wiedział tylko, że się zmieszał bardzo, i stał przed przełożonym jak winowajca. Z wielką tylko trudnością zdołał odpowiedzieć, usiłując nadać ton obojętny swej mowie.

— Bagatela, panie dyrektorze. Potknąłem się o próg klasy i upadłem.

Dyrektor spojrzał mu w oczy, potem na chłopców i zwróciwszy się ku drzwiom, dał mu znak, by szedł za nim.

Wyszli na kurytarz.

— Panie Bryłkowski, pan zbyt nerwowy. Coraz częściej skarżą się uczniowie rodzicom na pana. Rodzice powtarzają mi te skargi. Trzeba koniecznie temu zaradzić. Osobiście jestem panu bardzo życzliwy, ale...

Bryłkowski, przypuszczając, że przełożony chce mu wymówić miejsce, przerwał:

— Jeżeli o co chodzi, mogę zaraz ustąpić...

— Tak daleko rzeczy nie posuwam, ale ta, że tak ją nazwę, nerwowość pańska, nie licuje z pańskiem stanowiskiem. Potrzeba więcej zimnej krwi, więcej zimnej krwi!...

W klasie tymczasem paru chłopców skoczyło chyłkiem do drzwi od korytarza podsłuchiwać rozmowę „starego“ z „Bryłą“, reszta zaś wiodła szeptem ożywione rozprawy.

— Bryła porządny facet — mówił głos publiczny, nic staremu nie powiedział!

— Miller, przyznaj się Bryle, żeś to ty zrobił, co najwyżej dostaniesz za łeb — proponował Sochaczewski, w duszy nieco rad, że się pomści za przyciśniętą nogę.

— Tak, tak, niech się Miller przyzna! — potaknęli niemal wszyscy.

— Jeżeli Bryła pytać nie będzie, niech się nie przyznaje — oponował Barcikowski, drżąc o własną skórę.

— Toś ty mnie namówił — bronił się Miller — mówiłeś, że trzeba Bryle urządzić kawał.

— Jak Boga kocham, nie powiedziałem!

— Nie przysięgaj się, bo łżesz. Jak matkę kocham powiedziałeś.

— No to powiedziałem, ale nie myślałem o sznurku.

— Barcikowski przywiązał sznurek do ławki — wtrącił Rotblatt.

— Poczekaj, lizusie, parchu, sprawię ja ci lanie, jeżeli powiesz!

— Nie wyzywaj Barcikowski, bo się poskarżę! — zawołał do żywego dotknięty Rotblatt.

— Cicho Rotblatt!

— Uważacie co powiem — mówił znowu Sochaczewski. — Niech się Miller i Barcikowski obaj odrazu przyznają. Bryła pokazał, że porządny facet. Trzeba go przeprosić, rozumiecie?

— Tak, tak, niech się przyznają!

— A to się sami sobie przyznawajcie! wołał zaperzony Barcikowski.

— Słowo honoru, jak się nie przyznacie, to my sami Bryle powiemy — rozstrzygnął sprawę Wilczkowski.

— Powiemy, powiemy!

— Wiesz co, Barcikowski, przyznajmy się, pal djabli! — zakonkludował Miller.

— Bryła idzie! zawołali, odskakując żywo od drzwi, podsłuchujący. — Nic staremu nie powiedział!...

Klasę zaległa niespokojna cisza.

Wchodzący do klasy Bryłkowski, czerwony, spocony, z fioletowym guzem na czole, był śmieszniejszy, niż zwykle. Mimo to, ani jeden uśmiech drwiący nie wystąpił na usta siedzących w milczeniu chłopców. Oczy ich zwróciły się ku wchodzącemu, a wyraz tych oczu był zupełnie odmienny od tego, jakim zwykle witano nieszczęsnego guwernera.

Zmianę tę czuł Bryłkowski wybornie.

Niewymowna jasność i błogość ogarniała jego duszę. Rwała się ona, ta umęczona, teraz już swobodnie do tych dusz chłopięcych, bieżących ku niej z ufnością i wdzięcznością, związanych z nią jakąś nicią sympatyczną!...

Tak się czuł tą zmianą wewnętrzną szczęśliwym, że gdy na pytanie: kto mu tego złośliwego figla spłatał? Miller i Barcikowski drżącemi głosami przyznali się do winy, — nie był wstanie znaleźć innego słowa nagany nad: niedobre chłopcy! bo był im niemal za ich psotę wdzięczny, bo dzięki jej widział przed sobą serdecznem uczuciem tchnące, wesoło ku niemu zwrócone twarze, bo dzięki jej, ta przeklęta ściana lodowa nareszcie pękła i już się nigdy między nim a dziećmi nie wzniesie!

Jan Barszczewski.

Z dziejów pomnika.

(Ciąg dalszy).

Protokół komisyi oceniającej modele na drugi konkurs nadesłane jest jednym z najciekawszych dokumentów w sprawie pomnika, dowodzi bowiem jasno, jak poważnie (!) rzecz traktowano.

Na samym jego początku zwraca uwagę racyonalny wniosek prof. Sokołowskiego, aby po odrzuceniu 12-tu modeli uznanych za całkiem słabe, motywować odrzucenie innych projektów posiadających strony dodatnie. Dyrektor Guillaume zgadzał się z tym wnioskiem, proponował jednak, aby w protokóle zaznaczono tylko owe dodatnie strony, a to na skutek uwagi prof. Zacharjewicza, iż „wykazywanie stron ujemnych działałoby bardzo przygnębiająco“. Wniosek prof. Sokołowskiego wraz z poprawką dyr. Guillaume'a upadł, większość komisyi konkursowej okazała wstręt do uzasadniania swoich wyroków. Z tego powodu pomimo nader obszernego i na pozór szczegółowego protokółu — ogół nie dowiedział się nawet dlaczego pp. Celiński i Barącz otrzymali drugą i trzecią nagrodę. Prywatnie tylko wiedziano nieco więcej, jak np., że za projektem nr. 29 (Rygiera), który, jak podawał protokół, odrzucono jednym głosem większości, przemawiali Guillaume i Zumbusch, a więc obaj jedyni prawie znawcy w całym składzie sądu konkursowego.

Trzy razy „obchodzono“ projekty w celu odrzucania niekwalifikujących się do nagrody. Przy ostatniem „obejściu“ odpadł nr. 13, który był również modelem p. Dykasa, posiadającym też same zalety harmonii linii, mającym też samą architekturę, tęż samą postać Mickiewicza, też same dwie figury boczne, co model nagrodzony, a który był od nagrodzonego znacznie bogatszy przez wprowadzenie jeszcze dwu (razem czterech) figur bocznych. Model ten tak rzeźbiarze jak i artyści malarze uznali za lepszy od nagrodzonego, a i publiczność była tego zdania, kiedy na wiadomość, że pozostawiono cztery projekty do wyboru, a między nimi projekta p. Dykasa, ogólnie myślano, że była mowa o nrze 13, jak też drogą telegraficzną zawiadomiono pisma warszawskie. Rodziło się więc pytanie dlaczego nr. 13 odrzucono od ubiegania się o nagrodę 8-miu głosami przeciw 3, kiedy tąż samą ręką, z równą starannością wykonany i mało odmienny nr. 6 (Świteż) nietylko że znalazł się pomiędzy sześcioma modelami, mogącemi ubiegać się o nagrodę, ale uznany został za najlepszy i pierwszą nagrodą uwieńczony?

„Obejścia“ się skończyły, zostało sześć projektów — logicznie więc biorąc, każdy z nich miał prawo do ubiegania się o nagrodę. A jednak protokół mówił: „Sąd konkursowy, mający przed sobą tylko sześć modeli, uznał przedewszystkiem nr. 28 i 8 za niekwalifikujące się do otrzymania nagrody pierwszej“. Czuć tu już było pewne zboczenie logiczne, ale jeszcze niezupełne. Zapadło postanowienie usunięcia nr. 8 i 28 od ubiegania się o nagrodę pierwszą, pozwolono im więc ubiegać się o nagrodę drugą, lub trzecią — taki był przecie sens uchwały sądu konkursowego. Tymczasem o tych obu projektach niema już ani wzmianki w protokóle, niema ani śladu, aby kiedykolwiek istniały. Tu się dopiero okazał zupełny rozbrat z logiką, separacya z nią od stołu i łoża.

„Zaczęła się dyskusyja o wartości czterech pozostałych modeli“ — są słowa protokółu. Ale że protokół ewangelią nie był, nie potrzebował więc mówić prawdy. Dyskusyi nad czterema pozostałymi modelami nie było, dyskusya zaczęła się i skończyła na modelu p. Dykasa, przyczem poświęcono chwilkę czasu, „przez grzeczność“ (jak się wydało) dla śp. Pawła Popiela, popieranemu przez niego projektowi p. Celińskiego. Wprawdzie p. Odrzywolski przed samem głosowaniem mówił, iż „uczucie sprawiedliwości“ wymaga, aby przeprowadzono dyskusyą nad dwoma jeszcze projektami do ściślejszego przypuszczonemi wyboru t. j. nr. 24 i 22, tembardziej, że dyskusya ta może dostarczyć motywów do sprawozdania“, większość jednak 7 głosami przeciw 4, uznała „uczucie sprawiedliwości“ i „motywy do sprawozdania“ za balast niepotrzebny. Wskutek tego nikt nie wiedział, dlaczego modele nr. 24 i 22, uznane przedtem za kwalifikujące się do pierwszej nagrody zostały całkiem pominięte, jak również nikt sobie nie zdał sprawy, dlaczego trzecią nagrodę otrzymał p. Barącz, a nie autor projektu nr. 24. Wogóle sprawozdanie jury robiło wrażenie nie rozpraw sądu konkursowego, lecz narad komisyi wydelegowanej jedynie w celu ocenienia projektu p. Dykasa. Pominąwszy sprawy formalne, dyskusya nad tym projektem wypełniała resztę sprawozdania to jest $^{2}/_{3}$ jego całości.

Projekt p. Dykasa żaden z sędziów za bezwzględnie dobry nie uznał, z wyjątkiem prof. Zachariewicza przypisującego mu monumentalność i genialność[1]). A oto zdania innych sędziów: p. Guillaume sądził, że „możnaby żądać dla pomnika największego wieszcza więcej natchnienia i więcej podniosłości“ uważał dalej projekt nr. 6 „za zbyt skromny wogóle dla celu i dla miejsca na którem ma stanąć“. Hr. Lanckoroński wypowiedział zdanie, iż figury „przeszłość i przyszłość“ nie symbolizują dostatecznie tych niepochwytnych wyobrażeń“ a cały pomnik „ma zbyt mało cechy narodowej“; również i postać Mickiewicza nie podobała się hr. Lanckoroń-

[1]) Przy pierwszym konkursie prof. Zachariewicz głosował przeciw projektowi p. Rygiera i z tego powodu, że wprowadził on do pomnika naturalną wodę, co prof. Z. uważał za absurd, — a przy drugim konkursie tenże prof. Z. projektowi p. Dykasa również z naturalną wodą przyznał „monumentalność i genialność“. Cała zapewne zmiana w zapatrywaniach uczonego profesora polegała na tem, iż w projekcie p. Rygiera woda wytryskała z boku, w projekcie zaś p. Dykasa wyciekała z frontu.

skiemu, pragnął, aby była „goręcej poczutą“, aby strój jej nie był tak „zmodernizowany“ a głowa podniesiona w górę. Tegoż zdania był śp. Przezdziecki, który wymagał jeszcze, „aby tak w osobie jak w wyrazie wieszcza było uwydatnione poczucie jako apoteozy“. Prof. Zumbuschowi wydała się postać Mickiewicza „niewieścią“ a więc pozbawioną męskiej siły. P. Odrzywolski zgadzał się ze zdaniem hr. Lanckorońskiego, a więc uważał boczne figury za bardzo mało mówiące, postać Mickiewicza za źle pojętą i dodawał, iż architektura projektu „nie odpowiada ściśle materyałowi przepisanemu w warunkach konkursu“. P. Pryliński „nie mógł się oprzeć poczuciu, że za mało w pomniku odzywa się tętno narodowe“, a sama piękność według niego nie wystarcza. Hr. Sierakowski upatrywał „więcej negatywne zalety modelu, nie uważał go za mogący być poleconym do wykonania; poboczne postacie były według niego zbyt do siebie podobne, „indywidualność ich należy podnieść w kierunku narodowym, który musi być głównym typem pomnika“. P. Römer znalazł pomnik „zbyt skromnym“ dla Mickiewicza. P. Sokołowski nie rozumiał „czemu orzeł w basenie umieszczony został“; uważał głowę i postać wieszcza jako „mniej starannie opracowaną“. W końcu przewodniczący p. Popiel nie znalazł w modelu „wyższego nastroju, który powinien cechować pomnik dla naszego największego a narodowego wieszcza“. Przyszłe czasy mówił dalej p. Popiel „nie będą tu szukać tyle artystycznej doskonałości, ile duchowego natchnienia i siły“.

Gdyby nie był nam wiadomy rezultat konkursu, należałoby wobec zdań powyższych żałować p. Dykasa, iż tak niefortunnie wystąpił i takie odebrał cięgi. Jeżeli pomnikowi dla największego wieszcza brakuje wyższego nastroju (Guillaume, Popiel, Sierakowski, Lanckoroński, Przezdziecki) jeżeli wprowadzone postacie „nie symbolizują wyobrażeń“ jeżeli postać samego wieszcza jest „niewieścia“, „zimno poczuta“, (Zumbusch, Lanckoroński, a za nimi Przeździecki. Odrzywolski i Sierakowski) jeżeli głowa i postać Mickiewicza nie są starannie opracowane (Sokołowski), jeżeli cały pomnik jest zbyt skromny (Guillaume, Popiel, Römer), jeżeli wreszcie wszyscy (z wyjątkiem p. Zacharjewicza) zwracali uwagę, że niema w nim cechy narodowej, to projekt ten, rzecz naturalna, nie mógł mieć nadziei utrzymania się przy konkursie.

Wszystkie te zarzuty spotkały projekt p. Dykasa na pierwszem posiedzeniu sądu konkursowego. Na posiedzeniu drugiem p. Guillaume uzupełnił swoje o nim zdanie temi słowy: „cały ten pomnik jest zimny bez życia i poezyi i pod względem narodowym nie dość sympatyczny. Piękna allegorya dzieci czerpiących ze źródła poezyi ma charakter klasyczny, a nagość ich jest zbyt gimnastyczna“. Dlatego żąda p. Guillaume nieudzielenia temu projektowi pierwszej nagrody, a to ze względu, że „model nie odpowiada w swej obecnej formie wymaganiom pomnika dla Mickiewicza, który powinien być apotezą i mieć cechy wspaniałości (glorieux) i świetności (éclat)“. Więcej o projekcie tym już nikt nie mówił, z wyjątkiem hr. Lanckorońskiego, który zarzuty dyr. Guillaume'a starał się pobić argumentem taniości pomnika.

Zdawałoby się znowu, że o udzieleniu pierwszej nagrody p. Dykasowi, nie mogło nawet być mowy. Tymczasem otrzymał on 10 głosów przeciw jednemu. Rzecz nieprawdopodobna, a przecież prawdziwa. Nieprawdopodobna tem więcej, że oprócz Guillaume'a ś. p. Romer „nie polecał projektu p. Dykasa do pierwszej nagrody“, hr. Sierakowski sądził, że „do wykonania nie może być polecony“, ś. p. Paweł Popiel wyraźnie się oświadczył, za projektem p. Celińskiego, ś. p. Pryliński wreszcie w ogóle był przeciwny udzieleniu komukolwiekbądź nagrody pierwszej. Skądże więc na 11 sędziów, aż 10 przyznało nagrodę p. Dykasowi? — wszakże, jak widzimy z protokółu, mógł on liczyć co najwyżej na 6 głosów, a i pomiędzy tymi 6-ciu sędziami pp. Zumbusch, Przeździecki, Lanckoroński, Odrzywolski i Sierakowski stawiali projektowi poważne zarzuty, jak to już wyżej wykazałem. Podobał się on tylko jednemu p. Zacharjewiczowi, a przecież na czele warunków konkursowych napisano wyraźnie, że **p i e r w s z a n a g r o d a p r z y z n a n ą b ę d z i e t y l k o b e z w z g l ę d n i e d o b r e m u p r o j e k t o w i**, który według orzeczenia jury odpowiada warunkom wykonania“.

Rezultat głosowania, to tylko jeden dowód niesłychanej niekonsekwencyi sądu konkursowego, a dowodów takich cały szereg można było wyciągnąć z protokółu. Zebrałem je w broszurze p. t. „Uwagi nad protokółem obrad sądu konkursowego nad modelami do pomnika Mickiewicza“ (Kraków 1885). Jeżeli kto ciekawy (o czem wątpię) tych niekonsekwencyj niech sobie przejrzy ową broszurę. Tutaj ich na próbę tylko parę przytoczę:

Naprzód wybrano komisyę mającą wprowadzić do projektu „stosukowo nieznaczne poprawki“. Komisya po „krótkiej naradzie“ z takiem przyszła przedłożeniem: „Postać główna ma być bardziej ożywiona i natchniona, a poeta powinien być przedstawiony w sile wieku. Pióro i zwój papieru mają być usunięte, natomiast dodać należy lirę złożoną na odłamie skały i ozdobioną wieńcem laurowym złotym. Obydwa baseny powinny być zastąpione przez odpowiednie motywa architektoniczne, woda płynąć powinna nie z muszli ale z szerokiej urny czyli krateru i ma być złocona. — Orzeł ma być bardziej realistycznie wykonany, nie heraldyczny i w postawie znamionującej zabieranie się do odlotu ze wzrokiem skierowanym w przestrzeń. Dwie postacie alegoryczne, tudzież dzieci, powinny być bardziej w duchu narodowym nacechowane“.

Oto czem się stały „nieznaczne“ poprawki! Zmieniono wszystko do szczętu, prócz architektury, którą

architekt Odrzywolski na pierwszem posiedzeniu nazwał „nieodpowiednią do materyału przepisanego w warunkach konkursu“. Odrzucono całą postać Mickiewicza, wraz ze szczegółami: piórem i papierem, dodano skałę, lirę i wieniec, baseny polecono zastąpić motywami architektonicznemi, kazano zmienić figury i dzieci, nawet orła przerobiono, nawet muszlę usunięto i kraterem zastąpiono! Słowem nagrodzono projekt, z którego nic nie pozostało, w którym wszystko albo było złe, albo źle pojęte.

Czy był choć jeden z nadesłanych na konkurs projektów, cenionych przez ogół dziennikarstwa i krytykę piór kompetentnych (jak profesora Łuszczkiewicza w *Kraju*, architekta Zaremby w *Przeglądzie polskim*), któryby wymagał takich zmian, takiej zupełnej przeróbki?

Te „nieznaczne przeróbki“ to druga konsekwencya komitetu, — trzecia to sprawa wykonania pomnika. Lubo p. Guillaume chciał naprzód otworzyć koperty, aby się przekonać, czy artysta daje gwarancyę należytego wykonania pomnika, lubo prof. Sokołowski oświadczył, że komisya jest tylko do oceny, który pomnik jest najlepszy, a polecenie wykonania go uważał za „przestąpienie proste odpowiedniego ustępu warunków konkursu“, lubo przewodniczący ś. p. Popiel zaznaczył, że „tylko komitetowi pomnika Mickiewicza służy prawo wyboru tak modelu jak i artysty do wykonania“, pomimo to, sąd konkursowy przed zakończeniem obrad, wybrał komisyę mającą „dozorować wykonanie pomnika i przeprowadzenie w nim zmian i poprawek poprzednio wskazanych“. Co więcej członkowie sądu pomimo stanowczej i nieodwołalnej uchwały co do rynku, spacerowali po placach Dominikańskim i Franciszkańskim i porozumiewali się już z prof. Zumbuschem co do giserni, której odlanie figur miało być powierzone.

Tak wyglądała *Słowa* warszawskiego... *Roma locuta*.

Dodajmy jeszcze, że oba projekty p. Dykasa nie były oryginalne. Jak projekt nagrodzony przypominał pomnik Beethovena wykonany przez prof. Zumbuscha, tak znowu model nr. 13 był naśladownictwem pomnika Maksymiliana bawarskiego, będącego również dziełem prof. Zumbuscha, pod którego kierunkiem p. Dykas we Wiedniu odbywał swe studya rzeźbiarskie. Na to naśladownictwo zwrócili uwagę artyści krakowscy, ażeby zaś ich zdaniu nie zarzucono gołosłowności, wydałem własnym kosztem litograficzne podobizny obu pomników p. Zumbuscha i obu projektów p. Dykasa — i rozesłałem je redakcyom wszystkich główniejszych pism polskich. [1])

Nie tyle samo udzielenie nagrody p. Dykasowi ile przygotowania do wykonania jego projektu, wywołały ogólny protest opinii reprezentowanej przez dziennikarstwo, młodzież, artystów i t. d. Nastąpiła druga poprawna edycya burzy i wrzawy, jaka zapanowała po pierwszym konkursie. Wiele w tem wszystkiem było słuszności, wiele prawdy, ale też wiele przesady, wiele niepotrzebnych insynuacyj i nieuniknionych w takich razach zaczepek osobistych. Poważną podstawą do gremialnej opozycyi była znowu opinia członków krakowskiego Koła artystyczno-literackiego (samych literatów i artystów) przesłana na ręce dra Feliksa Szlachtowskiego, który jako ówczesny prezydent miasta, został po dr. Weiglu przewodniczącym komitetu Mickiewiczowskiego. Dokument ów powstał po porozumieniu się osobistem reprezentantów Koła: Juliusza Kossaka, Adama Asnyka, L. Benedyktowicza i K. Bartoszewicza z Janem Matejką, który był jednym z pierwszych, co podnieśli swój głos przeciw rezultatowi konkursu i sam pragnął porozumieć się w tej sprawie z „Kołem“. Podpisu swego pod opinią nie położył raz dlatego, że nie był członkiem Zarządu „Koła“, powtóre dlatego, że sam biorąc udział w drugim konkursie (o czem będzie poniżej) nie mógł sie narazić na zarzut, iż występuje *pro domo sua*. Omówienie całej sprawy z Matejką odbyło się w jego pracowni w Szkole sztuk pięknych i poglądy jego weszły częściowo do redakcyi „opinii“ Koła. Oto w streszczeniu jej brzmienie:

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie!

„Walne Zgromadzenie członków Koła artystyczno-literackiego poleciło przesłać Jaśnie Wielmożnemu Panu, jako prezesowi Komitetu budowy pomnika Mickiewicza następującą jednogłośnie wyrażoną swoją opinię:

„Udzielenia przez jury pierwszej nagrody projektowi nieposiadającemu cech monumentalności, nieodpowiadającemu rozmiarami swemi miejscu przez Komitet wybranemu i odbiegającemu znacznie kosztorysem od kwoty na pomnik już zebranej i przypuszczalnie zebrać się jeszcze mogącej — nie można nazwać ściśle opartem na warunkach konkursu przez Komitet ogłoszonych. Sam fakt uznania przez jury potrzeby licznych zmian w projekcie nagrodzonym dowodzi, iż projekt nie odpowiadał głównemu warunkowi konaursu, a mianowicie ustępowi: „Pierwsza nagroda przyznana będzie projektowi bezwzględnie dobremu, który według orzeczenia jury odpowiada warunkom wykonania“. Głównego tu zawodu na razie doznali artyści-rzeźbiarze, którzy prace swoje zastosowawszy do wymagań konkursu,

[1]) Wprawdzie z omówienia protokółu sądu konkursowego wychodzi opis nagrodzonego projektu p. Dykasa, dla jaśniejszego jednak na sprawę poglądu notuję, że w projekcie tym na małym piedestale stał wylizany („niewieści“) Mickiewicz z papierem i piórem, po bokach siedziały dwie postacie: przyszłość i przes łość — z innych stron były muszle: przy jednej orzeł, przy drugiej dwoje nagich dzieci. Zdjąwszy z tego piedestału poetę, można było postawić na nim kogokolwiekbądź, bo dla każdego mógł s użyć. Szablonowy ten pomniczek mający kosztować 60.000 złr., rzeczywiście „zginąłby“ na rynku.

słusznie czują się pokrzywdzeni odznaczeniem projektu, najmniej wymagania konkursowe uwzględniającego.

„Pomijając jednak sprawę nagrodzenia projektu „Świteź", prawdziwy niepokój podzielany przez cały ogół, manifestujący się w głosach prawie całej polskiej prasy, w protestach rzeźbiarzy, artystów-malarzy i młodzieży, wywołała uchwały jury, dążąca do wykonania pomnika Mickiewicza podług oznaczonego pierwszą nagrodą modelu.

„Pomimo zmian proponowanych przez jury, projekt ten nie odpowiada zupełnie żądaniom ogółu, który pragnie, aby pomnik postawiony Mickiewiczowi posiadał cechy narodowe. Pomnik postawiony w Krakowie przez naród Mickiewiczowi winien samą ornamentyką swoją, figurami, płaskorzeźbami przemawiać do ogółu, aby napis: „Mickiewiczowi — naród" był już prawie zbyteczny. Odczuł to największy mistrz naszej sztuki, przesyłając jury genialnie rzuconą na karton myśl swoją...

„Zważywszy zatem, że postawienie pomnika według zmienionego projektu „Świteź" byłoby spaczeniem myśli, która naród do składek zachęciła — Walne Zgromadzenie „Koła" wyraża nadzieję, iż Komitet mickiewiczowski przyjąwszy wyrok i uchwały jury do wiadomości, zechce nadać pomyślniejszy obrót całej sprawie.

„Nie wchodząc w prawa Komitetu, zostawiając zupełnie jego uznaniu wybór drogi mającej doprowadzić do pożądanego celu, czy to przez ogłoszenie trzeciego konkursu ogólnego lub ściślejszego, czy też za pomocą innych obmyślanych przez Komitet środków — Walne Zgromadzenie „Koła" pragnie tylko, aby charakter narodowy pomnika, w niniejszej opinii wyrażony, mieścił się w rzędzie warunków, których dopełnienia od artystów Komisya oceniająca przedewszystkiem wymagać powinna".

W dalszym ciągu opinii „Koła" zwrócono uwagę, że Komisya oceniająca nie powinna w przyszłości składać się z ludzi dowolnie i dorywczo wybranych, lecz z delegatów instytucyj artystycznych jako to: Szkoły sztuk pięknych, Towarzystw sztuk pięknych (warszawskiego, lwowskiego, poznańskiego i krakowskiego), Muzeum narodowego i t. d. „Komu zaś należałoby tej komisyi przewodniczyć — to głos „opinii" dawno już rozstrzygnął." Myślano naturalnie o Matejce.

Opinię „Koła" uzupełniał artykuł wychodzący z jego sfer, a umieszczony w *Przeglądzie literackim i artystycznym*. Przytaczam z niego kilka ustępów:

„Konkurs na pomnik Mickiewicza rozstrzygnięty został na korzyść projektu, nieodpowiadającego warunkom konkursowym, pozbawionego wszelkiej oryginalności, a co najważniejsza niczem nie mówiącego, iż naród stawia pomnik największemu swemu poecie i przedstawicielowi najwznioślejszych idei.

„Co było przyczyną wynagrodzenia tego projektu, dlaczego tak boleśnie ogół w uczuciach dotknięto, czy grała w tej sprawie jak chcą jedni protekcya, czy nieznajomość rzeczy, czy wreszcie, co najprawdopodobniejsze, wynik konkursu był nieprawem dziecięciem „wyższej polityki", przekładającej miernotę, jeżeli nic nie wyraża, nad dzieło wyższej wartości, śmiało poruszające serdeczne marzenia i ścigane ideały? — to są rzeczy poboczne, wobec doniosłości spełnionego faktu, a zwłaszcza wobec zapytania co dalej czynić wypada?

„Protesty i artykuły dziennikarskie wyrażają niezadowolenie opinii, ale praktycznego rozwiązania nie przyspieszają. Ton ich, nieco za ostry, doprowadza tylko „organa porządku moralnego" do tak rozpasanej i wyuzdanej swawoli, jakiej próbkę dało *Słowo* warszawskie w swoim artykule, piętnującym wszystkich artystów i większość ogółu nazwą „warchołów".

„Dziwna zapamiętałość stronnictw politycznych odbiła się w sprawie artystycznej: jak na komendę każdy konserwatysta, ze *Słowem* i *Czasem* na czele, chwali projekt p. Dykasa i piorunuje na liberałów, a *Nowa Reforma* przypisuje wszystko machinacyom stańczyków. Trzebaby wierzyć, że siatkówki konserwatystów i liberałów inaczej są zbudowane i że inne jest piękno, inne jest poczucie monumentalności u pierwszych, a inne u drugich. Powiększa się szereg wzajemnych łajań, projekt p. Dykasa doprowadza do wojny domowej. Niewiele brakuje, by rozdrażnienie wyszło poza granice, których zachowania wymaga powaga sprawy i dobro powszechne.

„W obecnej chwili pokrzywdzeni są wszyscy. Pokrzywdzonem jest społeczeństwo, bo jego uczucia zrozumiane nie zostały; pokrzywdzeni są artyści, bo prace ich lekceważono; pokrzywdzoną jest opinia, bo ją bezmyślnie deptano; pokrzywdzony jest komitet mickiewiczowski, bo pociski za błąd jury przeciw niemu się zwracają...

„Nie drażnić więc, lecz naprawiać dzieło należy. Do tego potrzeba przedewszystkiem dobrej woli, a następnie wzajemnych poświęceń.

„Niech ogół złoży swą krzywdę na ołtarzu dobra powszechnego, niech artyści-rzeźbiarze zapomną o doznanem rozczarowaniu i przyjmą fakt spełniony, niech jury przyzna się do błędu, a przynajmniej w obronie jego nie walczy, komitet mickiewiczowski wreszcie niech poświęci co z zapatrywań własnych na korzyść wymagań ogółu.

„Do rozważnego postępowania potrzeba spokoju. Przedewszystkiem więc należy do spokoju tego przez wzajemne ustępstwa doprowadzić.

„Opinia wyrażona przez Walne Zgromadzenie „Koła artystyczno-literackiego krakowskiego" jest zapowiedzią pomyślnego zwrotu. Ton jej spokojny, poważny, — życzenia i propozycye zredagowane na podstawie porozumienia się artystów i ludzi dobrej woli. Przyjęciem ich komitet mickiewiczowski ułatwiłby sobie zadanie.

„A zadanie to niełatwe, zapanować nad wzburzonemi namiętnościami. Chcąc spełniać wolę ogółu, trzeba tę wolę poznać, a raczej przeczuć. W tym względzie, powiedzmy otwarcie, komitet mickiewiczowski zawsze błądził, nigdy nie wiedział czego od niego ogół wymaga.

„Dlaczego? — odpowiedź łatwa:

„Komitet (mówimy o jego członkach miejscowych) składa się wyłącznie prawie z ludzi jednego stronnictwa a ma prowadzić rzecz stojącą ponad stronnictwami. W tem leży błąd, zaród wszelkich niesnasek i nieporozumień. Komitet wie tylko jak się zapatruje jedno stronnictwo na sprawę pomnika, nie odczuwa pragnienia wszystkich.

„Z tego powodu przychylając się całkiem do opinii „Koła“, uważalibyśmy za rzecz wielkiej wagi, mogącą raźno i stanowczo sprawę naprzód posunąć, postawienie na porządku dziennym pierwszego posiedzenia komitetu sprawy uzupełnienia go przez dobranie ludzi różnych obozów, lecz połączonych ze sobą wspólną myślą uczczenia pamięci wielkiego wieszcza w sposób godny zdrowego i wierzącego w swą przyszłość społeczeństwa.

(C. d. n.) *K. Bartoszewicz.*

Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.)

69. Inny Adolf Borkowski

w liście z dnia 27 stycznia 1862 pisanym z Michałowic zapytywał się Kraszewskiego co słychać z przesłaną przez niego komedyą „Dyplomata“ i korespondencyą napisaną do *Gazety polskiej.*

70. Mieczysław Borkowski

prosi Kraszewskiego, aby swego plenipotenta Prusinowskiego skłonił do szybkiego zbadania sprawy, zleconej mu przez jenerałową Dembińską. Ojciec jej, Stefan Turno, cały swój majątek, a mianowicie dobra Tajkury, przedstawiające w swoim czasie milion wartości, sprzedał senatorowi Ilińskiemu. Dostał od niego zaledwie drobną część należytości „i po niemiłych procesowych zajściach życie swe w r. 1820 utracił“. Otóż Dembińska pragnęła się dowiedzieć czyby nie mogła w drodze prawnej wystąpić przeciw spadkobiercom Ilińskiego.

71. Teofil Nowina Borkowski

pisze 9 sierpnia 1857 z Czerniowiec, gdzie jako dyrektor teatru bawił z trupą 33 osób liczącą. Dowiedziawszy się, że Kraszewski stanął na czele sceny żytomierskiej, udał się do niego Borkowski z prośbą, aby mu pomógł z całem towarzystwem lub jego częścią dostać się do Rosyi. Konsul rosyjski wizował paszporty jedynie w tym wypadku, jeżeli dyrektor teatru otrzymał z jakiejkolwiekbądź miejscowości wezwanie do przybycia, lub jeżeli miał pozwolenie na urządzanie przedstawień. O takie wezwanie szło Borkowskiemu. Narzekał na stosunki galicyjskie, obiecywał wysłać na żądanie afisze, spis aktorów, inwentarze i t. d. „Dyrekcyę teatru — pisał — rozpocząłem r. 1848 w Krakowie, zaś w r. 1849 w miesiącu kwietniu przeniosłem się do Galicyi i Bukowiny, gdzie dotąd zostaję. Świadectwa moje z rządu są najszczytniejsze. Garderobę posiadam bogatą i bardzo liczną. Bibliotekę taką jaka może być w polskim języku najobszerniejsza. Nadmieniam i to, że daję bardzo wiele oper. Znajduje się także w mym towarzystwie mały balecik. Dekoracya i wszystkie a wszystkie inne potrzeby teatralne, są w najlepszym porządku“.

W drugim liście pisanym ze Zaleszczyk 1 września 1857 dziękował Borkowski Kraszewskiemu za udzieloną mu radę i prosił o wezwanie z jego strony, aby mógł tymczasem sam przybyć za paszportem do Żytomierza.

Borkowski, o ile wiem od mieszkających w Krakowie jego braci, przeniósł się z Galicyi do Rosyi dopiero w r. 1860. Dawał ze swą trupą przedstawienia w Kijowie, w r. 1862 objął dyrekcyę teatru w Żytomierzu, a w r. 1863 udał się ze swem towarzystwem do Odessy, gdzie karyerę teatralną zakończył. Umarł 1897 r. w Kijowie.

72. X. Kasper Borowski

od r. 1848 biskup łucko-żytomierski, między r. 1866 a 1869 zarządzał i zniesioną dyecezyą kamieniecką. Wywieziony w r. 1870 do Permu, po dwunastu latach zamieszkał w Płocku w r. 1882, a następnego roku został biskupem dyecezyi płockiej. Urodzony r. 1802, zmarł r. 1885. Tłomacz i autor dzieł religijnych.

Mamy 9 jego listów do Kraszewskiego. Pierwszy list jego jest dowodem jak gorliwie zajmował się sprawami powierzonej sobie dyecezyi. Podaję go w całości:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Niczego tyle nie pragnę ile w kapłanach zupełnego poświęcenia się dla kościoła i gorliwości w pełnieniu obowiązków swego powołania. — List pański, „który miałem przyjemność otrzymać, oddając dobre „świadectwo X. Minkowskiemu zaspokoił mnie z tych „uprzedzeń, jakie nie od parafian powziąłem. Sam kościół zaniedbany i dla opuszczonej reparacyi ile naprędce zauważyć mogłem nadpsuty, już źle zarekomendował X. Proboszcza: kiedy nie ma za co, niech „prosi, żebrze na podtrzymanie niełatwo teraz mogącego się wymurować kościoła. Widzimy teraz w Równem jaka bieda wynikła z tego, że proboszczowie

„o mniejszych reparacyach nie myśleli: kościół zamknięty „a parafianie w cmentarzowej kaplicy ledwo w dziesiątej „części mieścić się muszą. Cieszę się ze świadectwa „Pańskiego, na którem bezpiecznie polegam, że X. Min„kowski co do nabożeństwa i akuratności w posłudze „zasłużył na chlubne zdanie, ale się więcej ucieszę kiedy „od niego otrzymam zawiadomienie, że coś przybyło „do kościoła, że oczyszczony, poprawiony i pokryty zo„stał, co przy tak łaskawych i życzliwych parafianach „przyszłoby z łatwością. [1]) — Krótko zabawił u nas bi„skup Hołowiński, pospieszał do Petersburga na trudy „i kłopoty niepoliczone. — O! takich kapłanów daj „nam Boże więcej. Życzę zdrowia i powodzenia we „wszystkich pańskich zamiarach, bo jestem pewny, że „dobre, i wyznaję że jestem z wysokim szacunkiem „i poważaniem

Wielmożnego Imci Pana Dobrodzieja

Wiernym sługą K. Borowski B. Ł. Ż.

Z Żytomierza, dnia 15 grudnia 1849 r."

W dziesięć lat później zawiązały się pomiędzy Borowskim a Kraszewskim bliższe stosunki, kiedy obaj przebywali w Żytomierzu. Pierwszy ich ślad jest w liście z 22 kwietnia 1858. Kraszewski wybierał się wtedy za granicę. X. Borowski „nie chcąc osobiście przerywać czas zwyczajnie zatrudniony wybieraniem się w podróż" przesyłał Kraszewskiemu pożegnanie kościelne: Dominus Te ducat et reducat et Angelus DEI comitetur Tibi in via. Załączał przytem 60 rubli „na cel wiadomy". Prosił wreszcie, aby Kraszewski odwiedził Józefa Hołowińskiego, synowca metropolity, umieszczonego w instytucie OO. Jezuitów w Vogerand o kilka wiorst od Paryża i ażeby zbadał jak on tam korzysta i „czy warto drugiego tam posłać jak matka projektuje".

Następny list pisany 23 września (bez roku) do Kraszewskiego mieszkającego w Hubinie zasługuje na przytoczenie.

Najzacniejszy mój Panie Dobrodzieju!

„Wszak wiesz mój kochany Panie, co to jest „ukaz cesarski — względem zatrzymania XX. Trynitarzy „Łuckich, robiłem przedstawienie do ministra, ale do„stałem taką odpowiedź, że każdy ktoby ją przeczytał, „wyznałby, że tu X. biskup nic nie może. Jeżeli słaby „i niepodobna wyjechać, niechaj się tem i składa *ad „imposibilia nemo obligatur*. Jest takich niedołęgów wiele, „między którymi i Panny Maryjawitki Berdyczowskie, „Bóg widzi, że ich zatrzymać nie mogę.

„Mam do Petersburga wyjechać na konsekracyę „biskupa Chersońskiego, a więcej na uściśnienie nieo„szacowanego Biskupa Ignacego [1]). Jest to dla mnie „maluczkie wytchnienie po tych strapieniach, jakich „doświadczać muszę zostając między chęcią uczynienia, „coby z obowiązku wypadało, a niemożnością kom„pletną. — Bóg zapłać życzliwym dla kościoła Nie„świckiego. — Ten kościół sam się wywdzięczy dając „schronienie i pociechę dla parafian. — Biedny ród „ludzki, że się nie poznał na Zbawicielu swoim, spiknął „się na jego zagładę i na zniszczenie ostatniej swojej „nadziei.

„Zasyłam moje błogosławieństwo młodemu po„koleniu Pańskiemu i życzenie, aby się doczekali lepszych „czasów, zostający z powinnem uszanowaniem i wy„sokiem poważaniem

Wielmożnego Imci Pana Dobrodzieja

Uniżonym sługą K. Borowski B. Ł. Ż."

Pozostałe 6 listów, a raczej biletów, nie mają również daty. W jednym prosił B. o poparcie koncertów, jakie miał dawać śpiewak Sołowkin w Żytomierzu, a jako przyczynę tej prośby podawał, że S. „śpiewał dziś w katedrze i przyłożył się do uroczystości". W drugim liście, wysłanym przez osobnego posłańca, prosił o pośrednictwo w przesłaniu listu do Bechewicz (?) do X. Czmielewskiego, „którego odpowiedź chciałby tą samą drogą odebrać" — była to więc jakaś ważna sprawa, kiedy biskup w korespondencyi ze swoim podwładnym musiał używać pośrednictwa osób trzecich. [1]) Bilecik ten wskazuje również, że Kraszewski z Borowskim utrzymywał bliskie ciągłe stosunki, czego dowodem słowa: „L' Université Catholique proszę powierzyć temu posłańcowi". Stosunków tych dowodem są i cztery listy pozostałe. Oto posiadał Kraszewski jakiś obraz św. Zofii, który przeznaczał do wielkiego ołtarza, ale ponieważ okazał się za mały, więc Borowski chciał z niego zrobić w Rzymie powiększoną kopię, a w tym celu miał zdjąć fotograf Zawadzki jego podobiznę. To znowu dziękował Borowski Kraszewskiemu za transport portatelów, które obiecywał zaraz pokonsekrować i prosił o ich odesłanie. W innym liście dowiadywał się przy której to gazecie warszawskiej dołączają „przedruk dawnych naszych zabytków", o czem mu wspominał Włodzimierz Plater; — inny wreszcie liścik zawiera życzenia Kraszewskiemu na dzień jego imienin.

(C. d. n.)

Przegląd Przeglądów.

Bajka Brandesa o nas.

Znakomity krytyk duński, autor wydanego w tłomaczeniu polskiem dzieła o prądach literatury europejskiej, Jerzy Brandes, nawiedzał nas kilkakrotnie w celu

[1]) Ks. Michał Minkowski według „Directorium etc. pro dioecesi luceoriensi" na r. 1853, był proboszczem w Nieświczu w dekanacie łuckim.

[1]) Wspomniane Directorium zna w r. 1853 X. Eliasza Czmielewskiego, wikarego w Rzyszczowie. Bechowicze, Buchowicze, Bukowicze (trudno odczytać) leżały „niedaleko od Kisielów" jak X. B. pisze w swym liście. Kisiele w powiecie Starokonstantynowskim były własnością Kraszewskiego

zbadania naszego życia umysłowego i społecznego. Raz nawet miał w Warszawie trzy odczyty o poezyi romantycznej polskiej, a po każdej bytności u nas w prasie duńskiej i niemieckiej opisywał swoje wrażenia, spostrzeżenia i wyniki studyów. Z tych luźnych artykułów zszył obecnie dużą książkę, która ma stanowić rodzaj wiernego zwierciadła, odbijającego w sobie nasze zbiorowe oblicze. Przeczytałem tę książkę z wielką ciekawością i zamknąłem ją z wielkim smutkiem. Bo jeżeli pisarz bardzo utalentowany, spostrzegacz bystry, usiłujący bezpośrednio zaznajomić się z istotą i kulturą obcego narodu, może przy najlepszej woli zebrać jedynie taką furę pustych kłosów frazeologii, opatrznych mniemań, powierzchownych sądów i wierutnych fałszów, to jakąż wartość posiadają wszystkie podobne studya, które są dokonywane z mniejszą wiedzą, z mniejszą zdolnością i skrzętnością, a któremi zasilamy naszą wiedzę o innych społeczeństwach? Wszakże czytaliśmy wiele dzieł o Hiszpanii, Szkocyi, Norwegii, Grecyi — i zdawało nam się, żeśmy z nich poczerpali mnóstwo wiadomości pewnych, a tymczasem były to prawdobnie bajki z palca wyssane, mistyfikacye naszej naiwnej wiary, coś, co tak się ma do prawdy, jak nożyce do nóg. Okropne przeświadczenie!

Jest to zresztą bardzo naturalny wynik badania narodu bez znajomości jego języka. Jeżeli komukolwiek takie przedsięwzięcie wydawało się trudnem, ale możliwem, to książka Brandesa przekona go, że ono jest po prostu lekkomyślnem. Świat zwierząt skutkiem ich niemoty pozostał dla nas opieczętowany tajemnicami; ludy pierwotne, pomimo całej prostoty swego życia i stosunków, pokryte są dotąd mgłą lub mrokiem; o ile te tajemnice są bardziej nieprzeniknione, a te mgły i mroki gęstsze, kiedy chcemy poznać narody ucywilizowane, nie rozumiejąc ich mowy? Gdyby ktoś chciał opisać skarbiec w gmachu zaryglowanym, nie zajrzawszy najmniejszą szparą do jego wnętrza, nie chybiłby częściej swą domyślnością i nie powiedział więcej banialuk.

Chociaż Brandes jest synem narodu maleńkiego, nieodgrywającego pierwszorzędnej roli, a więc uprzytomniającego mu wszystkie niebezpieczeństwa wyrokowania o społeczeństwach poznawanych na migi, jednakże jako pisarz europejski przystąpił do sądzenia nas z lekceważeniem. Pomimo gorącej, entuzyastycznej sympatyi, jaką nam okazuje, uznaje nas za *une quantité negligeable*, za ciekawą bagatelę ogólnej cywilizacyi, za ustronny zaścianek, który można nawet lubić, ale który należy traktować z dumą i protekcyjną wspaniałomyślnością. Nie przypuszczał, że po tej parafii przepływają nowoczesne prądy myśli, że ona je odczuwa natychmiastowo, że nawet im się poddaje zbyt ulegle, że nie wyrzeka się ani na chwilę doganiania ogólnego postępu, że ona więcej wie, niżby można wnosić z pozorów. Udzielając przyjacielskich rad naszej literaturze, życzy jej, ażeby ona stała się bardziej „modern“. Pomijam, że jest to rada zbyt modniarska, zbyt bezkrytyczna, właściwsza dla spódnicy i kaftanika, niż dla literatury. Ale ona zdradza mniemanie Brandesa, że nad Wisłą ludzie nie znają jeszcze żurnalów z nad Sekwany, Tamizy lub Sprewy, że ubierają swe dusze według starych wzorów, które teraz dopiero z makulaturą dostały się do prowincyonalnego zaścianka. Jemu się zdaje, że nasze muzy chodzą jeszcze w krynolinach, które w świecie szyku już dawno zarzucono; nasi krytycy ani się domyślają, że wymagania estetyczne uległy przemianie, nasi dramaturgowie tworzą w „starym stylu“, nasi powieściopisarze — nawet Sienkiewicz — fabrykują romanse à la Dumas „bez końca“. Cóż im i o nich może powiedzieć umysł, wystrojony według „ostatniej mody“? Te wasze krynoliny i do pięt sięgające fraki są dobrze zrobione, ale przestarzałe. Trzeba być „modern“!

Rzeczywiście Brandes zrozumiał, że bez znajomości języka nie wybrnie o własnych siłach z kłopotu analizy piśmiennictwa, którego zaledwie drobna cząsteczka przełożona została na języki mu dostępne, że musi uciec się do cudzej pomocy, przybrać sobie tłomacza. Jak sam wyznaje, klucze do Sezamu znalazł w pewnym zamożnym i elegancko urządzonym domu wiejskim, w którym gospodarz, gospodyni i ich goście znali tak swoje społeczeństwo, jak pszczelarz własną pasiekę. Przez kilka też tygodni otwierali przed turystą duńskim ul za ulem, opowiadali mu początek, losy, prace i plony każdego społecznego i literackiego roju, a on uważnie słuchał i skrzętnie zapisywał. Z tego powstała wielka, kilkusetstronicowa... mistyfikacya naprzód autora, a potem czytelników jego książki. Nie twierdzę bynajmniej, ażeby ci państwo, u których Brandes przebywał, te Aryadny, które go wiodły przez labirynt polski, nie posiadały żadnej kompetencyi lub chciały wyzyskać jego nieświadomość w jakichś celach osobistych. Nie, Brandes znalazł się śród ludzi wykształconych, ale dyletantów, dla których badanie społeczeństwa stanowiło jedną z rozrywek i którzy tak je obserwowali, jak naturę w rozmaitych jej widokach podczas rannych i wieczornych spacerów. Niewątpliwie mieli oni pewien zapas spostrzeżeń o piśmiennictwie, stronnictwach, działaczach i t. d., tak jak je mieli o wschodzie i zachodzie słońca, lub kolorycie jesieni i zimy. Do tej epikurejsko-pańskiej oazy przedostawały się pojedyncze echa gwaru życia i pojedyncze jego promienie, ale one brzmiały i załamywały się według praw istoty tego środowiska, często tłumione lub zbyt krzykliwe, przyćmione lub zbyt rozżarzone. Żaden dom, nawet posiadający obfitą bibliotekę i nowości księgarskie, nie może być ekranem, na którym odbijałby się cały naród, a tem mniej jakieś eleganckie „towarzystwo“, które zbiera tylko „wrażenia“ i dogadza swym „gustom“. Brandes o tem zapomniał i nie spostrzegł, że zamiast być badaczem, stał

się instrumentem, na którym jego znajomi wygrywali własne i nie zawsze zgodnie nastrojone melodye. Powstało z tego *pot-pourri* bardzo zabawne. Tak np. nie czytał on naturalnie nic S. Tarnowskiego. Ale p. Tarnowski jest pisarzem, o którym wiele się mówi w salonach i którego się wysławia „nawet nie podzielając jego przekonań“. Więc radykał duński...[1]) mianuje Tarnowskiego najznakomitszym krytykiem, a nie wspomina wcale o Chmielowskim, którego również nie zna.

Przed kilkunastu laty pewnemu lekarzowi przyszedł kaprys pisywania w *Gazecie polskiej* sprawozdań teatralnych, które nie wyrastały po nad miarę sądów inteligentnego bywalca, które jednakże w otoczeniu autora i pewnych salonach uważane były za coś arcymądrego i dowcipnego. Wkrótce znudziły mu się te szybko więdnące wawrzyny i z literata przedzierzgnął się znowu na gospodarza. Brandes, który, rozumie się, jego artykułów nie czytał, a któremu w „pałacu“ zrobiono z nich wielki wypadek, nietylko postawił Ignotusa na czele krytyków teatralnych w Warszawie, ale nawet wysnuł ogólną teoryę przemian w karyerach Polaków.

Również przed kilkunastu laty Witkiewicz narobił w *Wędrowcu* chwilowej wrzawy rozprawą o malarstwie, obok niego zaś kilku autorów wypuściło szereg strzał polemicznych. Brandes, który tych filipik nie czytał, przedstawia kampanię *Wędrowca* za nową opokę w naszem życiu umysłowem, a jej twórców uważa za sławnych reformatorów, daleko sięgających w przyszłość swą zasługą i wpływem.

Na „dworze“, którego był gościem, panował zbytek: damy przebierały się trzy razy dziennie, a żadnej nie widział Brandes w tej samej sukni przez kilka tygodni swego pobytu. Ta obserwacya daje mu podstawę do wnioskowania o zamożności i elegancyi rodzin obywatelskich u nas. I tak dalej.

Pochodzenie wiadomości zdradza się nietylko w naturze wątku, ale i w sposobie jego rozsnuwania się. Wszystko, co mogło być przedmiotem paplaniny salonowej, bez wyboru, ustopniowania i ładu weszło do książki. Tyle miejsca i uwagi poświęca Brandes powieściom Sienkiewicza, ile jego rozwodowi i powodzeniu u kobiet, które go uczyniło „lombardem serc niewieścich“. Poważny badacz regestruje najmizerniejsze plotki, jakie w danej chwili krążyły po Warszawie. Pomimo tytułów nad rozdziałami, mających grupować treść, mówi jednym tchem o Brzezickiej, księżach, Edmundzie About, W. Bogusławskim i t. d., uogólniając ciągle pojedyncze wypadki. Jakaś matka wywiozła z Warszawy do Francyi córkę i tam ją puściła w obieg — Brandes wyprowadza regułę o charakterze Polek. Najbardziej powikłane zagadnienia rozstrzyga nieraz anegdotą, która jest ulubioną barwą w jego obrazach.

W ogóle rzec można, że nawet te zjawiska, które Brandes dostrzega, przedstawiają mu się luźnie, rozłącznie i bezprzyczynowo, nie może ich bowiem powiązać nićmi dyletantyzmu, dostarczonemi przez informatorów i zczepia je frazeologią. Stosunkowo najwięcej trafnych uwag zrobił o literaturze, gdyż tu mu pomogła zawodowa wprawa i przenikliwość, a nadto pewna wiedza, zaczerpnięta z przekładów. Ale i tu — jak widzieliśmy — potyka się ustawicznie i wyrokuje powierzchownie. Piśmiennictwu naszemu (beletrystyce) zarzuca głównie: 1) że ono obraca się przeważnie około kwestyi bytu; 2) że maluje nieszczęścia zewnętrzne, a pomija walki wewnętrzne; 3) że nie jest dość wesołem i 4) dość nowoczesnem. W zarzutach tych ujawnia się albo nieznajomość życia, albo nieznajomość utworów. Gdyby Brandes nauczył się po polsku i przeczytał ważniejsze dzieła naszej literatury, przeraziłby się sam własnymi sądami i nie czuł wdzięczności dla swych suflerów.

W całej jego książce uderzyła mnie tylko jedna bardzo trafna uwaga. Mówi on o Polakach z epoki ponapoleońskiej: „Taki młodzieńczy albo nawet dziecinny entuzyazm nie był wcale pierwiastkiem sprzyjającym podczas wielkiej walki narodów w okresie przemysłu i militaryzmu. Nie godzi on się z oszczędnością, przedsiębiorczością, karnością, mieszczańskim rozumem i umiarkowaniem, z właściwościami, które utrwalają byt jednostek i państw“.

Amicus Plato, sed magis amica veritas. Cenimy wysoko prace Brandesa i kierunek jego działalności; wdzięczni mu jesteśmy za głęboką sympatyę i szczery zapał dla nas; ale nie możemy przemilczeć o tej nieprawdzie, w jakiej nas światu przedstawił i o tem lekceważeniu, z jakiem nas osądził. Naród duży, posiadający tysiącoletnią własną kulturę, mocne pulsy życia i niezwykłe siły umysłowe, jest dla badacza przedmiotem zbyt poważnym, ażeby go można było uczynić bohaterem zwyczajnej bajki, z paplanin salonowych wysnutej.

A. Świętochowski (Prawda).

Kłopoty uczonego.

Prof. Franciszek Piekosiński złożył godność członka krakowskiej Akademii Umiejętności. Co było powodem tak niezwykłego faktu, wyjaśnia przedmowa uczonego profesora do I tr. zeszytu cennej publikacyi: „Herold polski“. Ponieważ to ściśle naukowe wydawnictwo mało się rozchodzi, a nasi dziennikarze nawet go nie przeglądają, przeto sam fakt złożenia godności członka Akademii przez prof. Piekosińskiego ani jego motywa nie doszły nawet do wiadomości publicznej. To nas skła-

[1]) Opuszczamy kilka wyrazów, aby nas nie posądzono, że dla nich przedrukowaliśmy artykuł Świętochowskiego, tak jak my podejrzywamy, że pochwały Brandesa dla pewnych osób, każą pewnym pismom dziełem jego zachwycać się.

nia do powtórzenia tej przedmowy z opuszczeniem jedynie ustępów obojętnych dla samego przebiegu sprawy.

„Dwadzieścia pięć lat z okładem — pisze prof. Piekosiński — przysługiwałem się, ile mogłem i umiałem najlepiej, Akademii Umiejętności w Krakowie, bądźto na polu naukowem, bądź na polu wydawnictw historycznych. I doczekałem się tego, że po takich dwudziestopięcioletnich uczciwych wysługach taż Akademia Umiejętności w najkrytyczniejszej dla mnie chwili, odmówiła mi w czysto naukowej (a zatem nie osobistej) sprawie, wszelkiej pomocy, słowem osadziła mię, jak się to mówi na lodzie.

...Będzie temu lat z górą dziesięć, jak napisałem rozprawą naukowę pod tytułem: „O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu“.

„Komitet fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego uznał rozprawę tę za najlepsze dzieło historyczne polskie z szeregu lat ostatnich i wypłacił mi nagrodę w kwocie przeszło 1000 złr. austr. wal. Otrzymawszy tę nagrodę, a będąc przytem starym kawalerem i nie mając dla nikogo zbijać pieniędzy, pomyślałem sobie: skoro dostałeś pieniądze z funduszu naukowego, to powinieneś takowe znowu na cele naukowe obrócić! Nic słuszniejszego. Włożyłem więc owych 1000 złr. w kopertę, zamknąłem w szufladzie w biurku i powiedziałem im: czekajcie cierpliwie, aż się dobra do użycia was nadarzy sposobność.

„Tymczasem gdy te pieniądze spokojnie w biurku leżały, powołany zostałem na katedrę prawa polskiego w uniwersytecie Jagiellońskim. Pragnąc przedmiot ten, jak na to zasługuje, z całem zamiłowaniem traktować, przyszedłem przy wykładzie źródeł pośrednich do prawa polskiego do przekonania, że jednak nieodżałowaną jest szkodą, iż na uniwersytecie naszym żaden z profesorów nie wykłada nauk, dających poznawać źródła historyczne, i że to, co tak świetnie rozpoczął Lelewel, z jego zgonem zstąpiło do grobu, uważałem więc sobie za święty obowiązek, podjąć na nowo tradycyę ś. p. Lelewela i przy wykładzie źródeł prawa polskiego, szerzej traktować nauki dające poznawać źródła historyczne polskie, jak numizmatykę polską, heraldykę i sfragistykę. Szczególnie heraldyka polska pochłaniała całą moją uwagę, gdy się z najstarszych pieczęci polskich, zwłaszcza szlacheckich, przekonałem, że heraldyka polska średniowieczna, to świat inny, prawie nieznany, wymagający bardzo a bardzo usilnych studyów. Zwróciłem się więc przedewszystkiem do heraldyki polskiej, zwłaszcza średniowiecznej.

„Tymczasem prof. Władysław Łuszczkiewicz, znakomity badacz historyi sztuki w dawnej Polsce, rozpocząwszy objazdy Królestwa Polskiego dla poznania ważniejszych pomników sztuki średniowiecznej, udzielił mi wiadomości, że na zwornikach sklepień kościołów średniowiecznych, na tablicach erekcyjnych, grobowcach i malowidłach ściennych spotykać się można na każdym kroku z herbami polskiemi średniowiecznemi.

„Mając zwróconą na ten szczegół uwagę, uprosiłem prof. Łuszczkiewicza, iżby przy najbliższej takiej wycieczce artystycznej, polecił jednemu z towarzyszących mu uczniów, by wszystkie napotkane herby dla mnie przerysował. Prof. Łuszczkiewicz uwzględnił chętnie moją prośbę, a przywiezione dla mnie z wycieczki artystycznej herby, wykazały mnóstwo pięknych i niezwykle interesujących momentów, o jakich z dzieł naszych heraldycznych żadnego zgoła nie można było mieć wyobrażenia. Było więc widocznem, że trzeba szczególnie staranną zwrócić uwagę na herby przedstawione w średniowiecznych pomnikach budownictwa, a zwłaszcza kościołach i klasztorach. Trudność wszelako polegała w tem, że od badacza historyi sztuki nie można żądać, by każdy w ogóle napotykany herb przerysowywał, gdyż zabierałoby mu to wiele czasu, który na ważniejsze cele obrócić musi, a nadto rysowałby wiele herbów dobrze znanych i niebudzących żadnego interesu; z drugiej zaś strony nie istnieje w literaturze heraldycznej polskiej żaden taki podręcznik, któryby ułatwiał odszukanie poszukiwanego herbu i mógł historyka sztuki objaśnić, czy herb, który ma przed sobą przedstawia jakie interesujące szczegóły lub też wyobraża formę powszechnie znaną. Było więc widocznem, że przedewszystkiem trzeba pomyśleć o wydaniu takiego Przewodnika heraldycznego, w którymby się nietylko wszystkie znane herby polskie przerysowane znalazły, ale któryby zarazem udzielał wskazówek, jak odszukać herb, którego wizerunek ma się przed oczyma, lecz nazwa jego nie jest znaną.

„Mając owych 1000 złr. do dyspozycyi, przejrzałem herbarz Niesieckiego, a przypuszczając, że w herbarzu tym wszystkie mniej więcej znane herby polskie się znajdują, przyszedłem do przekonania, iż fundusz, jaki posiadam, na wydanie takiego Przewodnika wystarczyć winien. Jakoż zabrałem się natychmiast do pracy około Przewodnika, a równocześnie zarządziłem przerysowanie herbów i przygotowanie cynkotypów.

„Gwoli ostrożności, by czegoś nie pominąć, ogłosiłem w „Wiadomościach numizmatycznych“ zamiar wydania Przewodnika z prośbą, by wszyscy, którzyby o jakich herbach szlacheckich polskich, Niesieckiemu nieznanych, wiadomość mieli, mnie takowej udzielić raczyli.

„Że zaś jest jeszcze stosunkowo dość dobrych ludzi na świecie, więc zaczęto mi z różnych stron naszej ojczyzny nadsyłać rękopiśmienne herbarze, przez Niesieckiego niewyzyskane, a w nich znalazły się setki herbów Niesieckiemu bądź zgoła nieznanych, bądź też przezeń tylko niedokładnie opisanych. Nadto hr. Konstanty Przezdziecki i hr. Zygmunt Pusłowski otwarli mi życzliwie swoje archiwa do naukowego użytku, w których się znowu znalazły setki pieczęci sygneto-

wych szlacheckich z różnych wieków, z herbami nieznanemi. Pokazało się wnet, że herbów nieznanych Niesieckiemu jest co najmniej drugie tyle, co znanych, że wskutek tego koszta Przewodnika niemal się podwoją, że przeto fundusz, jakim rozporządzałem, na ten cel nie starczy. Pokazało się zwłaszcza, że same cynkotypy herbów do Przewodnika, których potrzeba przeszło 1000 kosztować będą około złr. 1800, do czego doliczyć jeszcze potrzeba kilkaset złr. na koszta druku.

„Gdy zażądałem, by Akademia Umiejętności sama podjęła wydawnictwo Przewodnika heraldycznego, bo to jest rzecz naukowa i w zakres działania Akademii wchodzi, otrzymałem stanowczo odmowną odpowiedź, a Akademia zdecydowała się zaledwie na udzielenie mi subwencyi w kwocie 300 złr. w. a. Oczywiście tak drobna subwencya tam, gdzie potrzeba jeszcze było około 1300 złr. w. a. wystarczyć nie mogła; ja zaś jako biedny profesor uniwersytetu i to jeszcze przedmiotu nadobowiązkowego, nie miałem żadnych źródeł, skądby ów brakujący fundusz zaczerpnąć.

„Przedstawiłem więc Akademii jeszcze następującą propozycyę. Przewodnik heraldyczny, gdy wyjdzie, kosztować będzie w handlu księgarskim złr. 7 do 10 w. a. Sprzedam Akademii 200 egzemplarzy po zniżonej cenie 2 złr. 50 ct. Tym sposobem zyskam fundusz na dokończenie Przewodnika, zaś Akademia tanim kosztem złr. 500 wa. przyjdzie do posiadania takiej liczby egzemplarzy bardzo użytecznej książki, jakiej potrzebuje do rozdania pomiędzy swoich członków oraz instytucye, z któremi zostaje w stosunkach wzajemnej wymiany publikacyj.

„Otóż tę propozycyę moją, będącą dla mnie ostatnią deską ratunku w moich naukowych usiłowaniach, odrzuciła Akademia w najbezwzględniejszy sposób a limine.

„Pociągnęło to za sobą ten skutek, iż widząc moje naukowe usiłowania w dobrej sprawie z ofiarą własnej pracy i własnych funduszów przedsiębrane, w iście niewytłómaczony sposób przez Akademię lekceważone, napisałem do Akademii list, iż gdy widzę, że Akademia Umiejętności nie ma ochoty popierania moich naukowych usiłowań w ten sposób, iżby nauka polska odniosła stąd pożytek, ja zaś na straty materyalne nie był narażony, przeto członkostwo Akademii nie przedstawia dla mnie żadnej zgoła wartości, więc godność członka Akademii składam.

„To postąpienie, acz heroiczne, w niczem jednak nie polepszało doli samego Przewodnika heraldycznego.

...Nie było innej drogi wyjścia, jak tylko zupełne zaniechanie myśli wydania Przewodnika heraldycznego, tem bardziej, gdy nadzieje moje, jakie pokładałem w wydawnictwie Herolda polskiego, że może z tego wydawnictwa wpłyną jakie, choćby drobne fundusze na Przewodnik, okazały się wobec bezprzykładnej obojętności naszej szlachty na to wydawnictwo, zupełnie złudnemi, a ja zniewolony byłem nawet do tego wydawnictwa w ubiegłym roku kilkaset złr. z własnych funduszów dołożyć.

„Gdy tak niewidząc żadnej drogi wyjścia z mego iście rozpaczliwego położenia, siedziałem bezradny z założonemi rękami, czekając zmiłowania Bożego, otrzymuję niespodzianie list od mego długoletniego najżyczliwszego przyjaciela prof. Wojciechowskiego ze Lwowa z doniesieniem, że komitet fundacyi ś. p. Franciszka Kochmana postanowił przyznać mi nagrodę złr. 1000 z tejże fundacyi za wydawnictwa źródłowe do dziejów polskich.

...Znalazł się więc fundusz i to fundusz hojny na dokończenie i wydanie Przewodnika heraldycznego. Gdyż tak jak zrobiłem z nagrodą Barczewskiego, nie inaczej też postąpię sobie i z nagrodą Kochmana, jeno, że ją w całości na cele naukowe, a przedewszystkiem na wydanie Przewodnika heraldycznego i na Herolda polskiego obrócę.

„Gorzkie zaś doświadczenie zrobione z Akademią Umiejętności, posłuży mi za naukę, aby na przyszłość na własne jedynie siły liczyć i zawsze brać groblę wedle stawu. Nie wątpię też, że przysłowie nasze: „wyszedł jak Zabłocki na mydle“, brzmieć będzie odtąd poprawniej: „wyszedł jak Piekosiński na Akademii Umiejętności krakowskiej“ ...

Język Kaszubów.

Zasada: *Divide et impera* odgrywa niepoślednią rolę w polityce rządu pruskiego wobec narodowości polskiej. Oficyalna geografia szkolna, jeden ze środków do wyrobienia opinii publicznej, wylicza tam jako obcoplemienne ludy, wchodzące w skład rzeszy niemieckiej: 1) Francuzów, 2) Walończyków, 3) Duńczyków, 4) Litwinów, 5) Mazurów wschodnio pruskich, 6) Kaszubów, 7) Polaków i 8 Czecho-Morawian, a czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne wysiłki p. Bossego, pruskiego ministra oświaty, podjęte w celu przekonania świata o istnieniu jeszcze jednej odrębnej mowy, a mianowicie „wasserpolskiej“, czyli górnoszląskiej. Gdzie zaś berlińskie sfery miarodajne upatrują jakieś plemię od polskiego odrębne, tam już dzieciom tego plemienia pod żadnym warunkiem niewolno korzystać z nauki religji w języku polskim.

Taki sam zamach chciał w r. 1843 sejm prowincyonalny połączonych wówczas Prus Wschodnich i Zachodnich wykonać na język polski kościelny na Kaszubach. Posłowie, w Królewcu obradujący, uznali Kaszubów za resztkę „Wendów“ pomorskich i zadekretowali na tej podstawie, żeby polszczyznę ze wszystkich kościołów na ziemi kaszubskiej usunięto i — przez język niemiecki zastąpiono. W odpowiedzi na to wydał ks. Mrongowiusz, pastor tymczasem wymarłej, t. zn. zupełnie zniemczonej gminy kaszubsko-ewangelickiej w Gdańsku i autor słownika polsko-niemieckiego, opinię

rzeczoznawczą, że „mowa kaszubska, jest tylko gwarą polskiego języka literackiego, bliższą niego, niż narzecze bawarskie lub saskie niemieckiego języka literackiego“.

A ponieważ w Prusach właśnie panował bardzo nam życzliwy król Fryderyk Wilhelm IV., więc udało się ks. Mrongowiuszowi zażegnać burzę, która nad głowami biednych Kaszubów wisiała, i usiłowany zamach na kościół polski skończył się na dobrych chęciach królewieckich Neo-Krzyżaków. Dopiero biskup Redner, który umarł w r. b., znalazł znów odwagę wystąpienia jako kościelny germanizator, ale to już na c a ł e Prusy Zachodnie, bez względu na granice narzeczowe.

W każdym razie stała się rezolucya sejmu królewieckiego punktem wyjścia dla staranniejszych studyów nad Kaszubszczyzną. Z pośród najbliżej interesowanych zabrał potrzebny materyał zniemczony Kaszub, Cejnowa; ale on, jak i rosyjski slawista, Hilferding, uzupełniali słowny skarbiec Kaszubszczyzny słowami czeskiemi, rosyjskiemi i starosłowiańskiemi. Na tej podstawie wyrobił sobie Hilferding zdanie, że mowa Kaszubska jest od polskiej odrębną, a za to najbliżej spokrewnioną z serbsko-łużycką i wymarłą połabską. Za to poczytywał ją wielki Szafarzyk, zgodnie z ks. Mrongowiuszem za gwarę polską, i zdanie to zostało przez całą następną generacyę lingwistów jednomyślnie przyjęte.

Wtem wystąpił w ostatnich latach lwowianin, pan Stefan Ramułt, który stykał się z Kaszubami tylko podczas zopockiego sezonu kąpielowego, z teoryą o jakimś języku „pomorskim czyli kaszubskim“, którego istnienie miał udowodnić ułożony przez niego słownik tegoż „języka“. P. Ramułt podaje — według słuchu — niezliczoną ilość liter, mających być specyalnością „pomorską“ i operuje także owemi obcemi wyrazami, któremi Cejnowa i Hilferding sztucznie Kaszubszczyznę wzbogacili. Na tej podstawie przyszedł p. Ramułt przy zielonym stoliku na ziemi podkarpackiej do przekonania, że Kaszubom dzieje się krzywda ze strony Polaków, którym jakaś przyrodzona powolność nie pozwala towarzyszyć lotowi fantazyi słownika „pomorskiego“. Tak daleko posuwa on się w przedmowie do tego — bądźcobądź bardzo pracowitego — dzieła, że podnosi, jak drugi Izajasz, swój głos ostrzegający i woła do Polaków: „Strzeżmy się, żebyśmy z tego ludu kaszubskiego nie zrobili wroga!“ Tego doktrynerstwa naprawdę już za wiele! I nie dziw, że teorya p. Ramułta spotkała się z bardzo surową krytyką. Naturalnie była ona wodą na młyn Bossych i Miquelów.

Faktem jest, że Kaszub się obraża, gdy wykształcony Polak do niego po kaszubsku mówi. Księża, którzy spróbowali wygłaszać kazania w tej gwarze, narazili się ludowi, bo Kaszubi mniemali, że nadużywają stroju kapłańskiego, aby się n a i g r a w a ć z ich mowy! Kaszubskie okręgi wyborcze zaś należą do najpewniejszych, któremi berlińskie koła polskie rozporządzają.

Starosłowiańska kronika Nestora powiada w przeciwieństwie do teoryi Hilferdinga i Ramułta, że „z Lachów przezwali się jedni Polakami, drudzy Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami“; a Długosz, mówiąc o „Kaszubianach i Pomorzanach“, pisze wyraźnie: „Chociaż różnemi nazwami się mianują, lecz mówią jednym językiem lechickim, czyli polskim“. Posłowie polscy przemówili podczas rokowań z Krzyżakami r. 1464 w sposób następujący:

„Nasamprzód przytaczamy i twierdzimy, że wyż wymienione ziemie, mianowicie Pomorze, ziemie Chełmińska i Michałowska od wieków wiecznych i samego ich początku, od najdawniejszych czasów i długo przedtem, zanim się pojawił zakon Krzyżacki, założone zostały i posiadane przez plemię i język polski. Plemię bowiem i naród polski pierwszy zaczął je zamieszkiwać i uprawiać i pierwszy na nich osiadł, zajął je i uprawiał i zaludnił, osady i wsie uczynił grodami, a miastom i wsiom, rzekom, górom, obszarom i lasom nadał granice, postać, uroczyska, nazwiska, przezwiska i miana po dziśdzień trwające, według właściwości języka polskiego; ziemie zaś te po dzień dzisiejszy naród, plemię i język polski zaludnia i zamieszkuje“.

Wszystkie te argumenta są naturalnie tylko moralnej wagi; ostatecznego lingwistycznego dowodu przeciw teoryi o odrębnym języku kaszubskim dostarczył p. prof. Karłowicz w XII. tomie *Wisły*, odpowiadając wyczerpująco na wywody p. Ramułta i zgadzającego się z nim w głównej rzeczy prof. Baudouina de Courtenay. [1])

Prof. Baudouin traktuje cały przez p. Ramułta podany materyał, jako rzecz dokumentnie udowodnioną; tymczasem wskazuje kilka znajdujących się tam dziwolągów językowych (jak np. dopełniacze na *ego* od rzeczowników rodzaju nijakiego, jak: życie, ziele, szczęście itd.) tak, że można tylko przypuszczać, iż autor „Słownika pomorskiego“ albo natrafił na jakąś strasznie zniemczoną jednostkę, albo nie uchwycił dobrze zakończenia z powodu niewyraźnej wymowy. Oprócz zaś skłonności do przedstawiania unikatów jako prawideł, uderza u pp. Ramułta i Baudouina ten drugi kardynalny błąd, że wszystko, co Kaszubszczyznę różni od języka polskiego, definiują jako wspólną spuściznę połabsko-pomorską, to zaś, co Kaszubszczyznę z językiem polskim łączy, jako naleciałość. Przytem wykazuje p. Jan Karłowicz wspomnianym obrońcom „pomorszczyzny“ niedostateczne uwzględnienie gwar polskich i języka staropolskiego; bo tu i tam byliby również odnaleźli niejedną z domniemanych właściwości kaszubskich. Miękczenie *k* i *g* na *ć* i *dź* np. — aby wyjąć jeden z tak wielu tam podanych przykładów — zdarza

[1]) Mowa tu o rozprawie rossyjskiej prof. B. de C. pod tyt.: „Kaszubskij jazyk a narod“. Rozprawa Karłowicza wyszła i osobno p. t.: „Gwara Kaszubska“. *(Przyp. Red.)*.

się także nad Notecią, a twardnienie dźwięków *ć, dź, ś* i *ź* na *c, dz, s* i *z*, spotykamy u tych wszystkich Słowian, którzy wystawiani byli na kilkowiekowy wpływ obcych języków twardszych.

Z tego powodu znikły *ć, dź, ś* i *ź* u Czechów, Łużyczan i Rosyan, i to samo nastąpiło na Kaszubach, gdzie język dolno-niemiecki wywierał i jeszcze wywiera wpływ ogromny i od więcej niż pół tysiąca lat nieustanny. A tego to wpływu dolno-niemieckiego nie uwzględnili pp. Baudouin i Ramułt prawie wcale, aczkolwiek w objawianiu się wyraźnie niesłowiańskiego dźwięku *ö* tak łatwo się nasuwa przed oczy. Niektóre zaś punkta w argumentacyi p. prof. Baudouina stoją wprost w sprzeczności z takiemi spostrzeżeniami, które on sam kiedyindziej zrobił. Skłonność ku zamianie *y* na *é* np., choć ją sam przed laty jako własność ogólno-polską skonstatował, figuruje u niego teraz jako jedno z odróżniających znamion „pomorskich".

Jak p. prof. Karłowicz wykazał, nie może się żadna z tez o odrębności „języka pomorskiego" utrzymać wobec ściślejszej krytyki naukowej. Kaszubszczyzna — jak już profesor Kalina ze Lwowa, zaraz po zjawieniu się ramułtowskiego Słownika, zaznaczył — jest niczem innem, jak zepsutem narzeczem polskiem, choć tem, które ze wszystkich naszych narzeczy najwięcej się różni od języka literackiego.

Wielka szkoda, że na tak bardzo wątłych podstawach zbudowano teoryę, która już od dawna nie powinna pokutować w slawistyce i którą nasi „najserdeczniejsi" w Prusiech wyzyskać mogą w sposób, któryby chyba najmniej odpowiadał intencyom pp. Ramułta i Baudouina de Courtenay. *Masovicus.*

UWAGI i NOTATY.

P. Ramułtowi należy się od nas odpowiedź.

P. Ludwika Górecka, córka Lindego, złożywszy w Akademii Umiejętności kwotę 4500 rs. w listach zastawnych m. Warszawy, wymagała „aby kupony od tej kwoty w ciągu lat trzech zebrane stanowiły nagrodę za pracę w przedmiocie języka polskiego mającą w jakibądź sposób służyć za dopełnienie Słownika Lindego, czyto drukiem ogłoszoną, czy też w ciągu trzylecia w rękopiśmie Akademii złożoną". Rocznik Akademii Um. r. 1876. (Fundacya ta nazywa się też urzędownie: „Darem W. L. Góreckiej z przeznaczeniem na nagrody za prace w przedmiocie języka polskiego" (tamże — tytuł fundacyi).

Czy zatem autor Słownika pomorskiego v. kaszubskiego, słownika odrębnego narodu (według zdania p. Ramułta) miał prawo według brzmienia fundacyi ubiegać się o nagrodę Lindego — pozostawiamy uznaniu czytelników.

Może być jednak, o czem nie wiemy, że pani G. poczyniła zmiany w fundacyi mającej być uczczeniem pamięci jej ojca, autora słownika polskiego. Być może, a raczej takby sądzić wypadało z brzmienia konkursu ogłoszonego przez Akademię w r. 1895, które to brzmienie odbiega nieco od tekstu fundacyi. „Do konkursu tego — mówi Akademia — dopuszcza się prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne z zakresu gramatyki, historyi języka i dyalektologii polskiej — oraz rozprawy odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi".

Jest więc różnica, ale naprzód utrzymana jest podstawa, że prace być mają z zakresu języka polskiego, a nie... kaszubskiego. Następnie: prace leksykograficzne (a jest nią słownik p. Ramułta) mogą być tylko z zakresu języka polskiego. Oprócz nich ubiegać się wolno o nagrodę rozprawom (a nie słownikom), odnoszącym się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi.

Tak więc czy owak, praca p. Ramułta (pomijając już tekst fundacyi) nie mogła stawać do konkursu, jeżeli język pomorski i kaszubski jest językiem odrębnym, a nie polskim. Nie jest pracą z zakresu języka polskiego, nie jest pracą leksykograficzną polską, nie jest rozprawą i t. d. (jak wyżej) tylko... obcym słownikiem.

Na tej podstawie jak p. R. miałby prawo ubiegać się o nagrodę autor słownika czeskiego, rosyjskiego itd. Czy taki był, czy taki mógł być zamiar fundatorki?

To jest jasne dla nas, to było jasne przed trzema laty i dla członków Akademii, kiedy drugą część Słownika p. Ramułta usunęli od konkursu.

Jasnem dla nas jest również, że o nagrodę im. Lindego powinny się ubiegać prace w ciągu ostatnich trzech lat wydrukowane lub w rękopisie ukończone — jeżeli bowiem konkurs ogłasza się co trzy lata i o tem „trzyleciu" jest parokrotna wzmianka w akcie fundacyjnym, toć rzecz prosta, że szło o wynagrodzenie prac w każdem trzechleciu pojawiających się, — inaczej bowiem mogłaby nagroda być udzieloną pracy napisanej... w r. 1850. „Gdyby w którem trzyleciu nie znalazła się praca" itd. — oto słowa fundacyi, nieprzedstawiające dla nas żadnej wątpliwości. Myli się więc p. Ramułt sądząc, że miałby prawo co trzy lata aż do skutku przesyłać na konkurs swoją pracę, nawet bez zmiany tytułu i tekstu.

Wyjaśnienie jego, że mylnem jest nasze przypuszczenie jakoby nagrodzone „Nowe materyały" i t. d. były drugą częścią Słownika pomorskiego, usuniętego przed trzema laty od konkursu, oraz że ta „druga część" stanowi tylko połowę „Nowych materyałów" — przyjmujemy chętnie do wiadomości. I właściwie tylko to

nasze mylne przypuszczenie należało sprostować p. Ramułtowi, bo przecież nie on odpowiada za to czy Akademia trzyma się, lub nie trzyma ściśle warunków fundacyi p. Góreckiej i ogłoszonego przez siebie konkursu.

W dalszą szczegółową polemikę wdawać się nie chcemy, zwłaszcza, że trudno nam byłoby sprawdzić niektóre twierdzenia p. R. Skąd np. możemy się dowiedzieć czy praca jego znalazła jednomyślne uznanie czterech specyalistów-językoznawców? Między wymienionymi dziwi nas, coprawda, nazwisko prof. Kaliny, bo w III tomie „Prac filologicznych“ tenże uczony pisząc o słowniku p. Ramułta mówi, że „można uważać za fakt“, iż „mowa Kaszubów jest narzeczem polskiem“ (Pr. fil. III 935), a więc prof. K. nie zgadza się z rezultatem pracy p. Ramułta.

Natomiast p. Ramułt zgadza się z uczonym rosyjskim Hilferdingiem i nie rozumiemy dlaczego temu zaprzecza. Jeżeli Hilferding uznał język kaszubski za odrębny od polskiego, a p. Ramułt znacznie później po nim doszedł do tego samego wyniku, to chyba mieliśmy prawo napisać, że p. R. „poszedł za zdaniem rosyjskich badaczy, jak Hilferdinga“. Mógł iść inną drogą, ale w końcu podróży znaleźli się razem.

Kończąc naszą odpowiedź zaznaczamy, że co do języka kaszubskiego podzielamy zdanie uczonego Jana Karłowicza, autora świeżo wydanej pracy „Gwara kaszubska“. Zdaje z niej krótko sprawę Masovicus w artykule umieszczonym w dzisiejszym nrze naszego *Przeglądu*, — do niego więc czytelników naszych odsyłamy.

W podanej przez nas w nrze ostatnim *Przeglądu* mowie Włodzimierza Spasowicza, wypowiedzianej podczas uroczystości Mickiewibzowskich, znajduje się ważna omyłka druku, a mianowicie kiedy w *Kraju*, który podał po nas tekst mowy, czytamy:

„Cóż ztąd, że Mickiewicz wyobrażał sobie przyszłość zanadto m a t e r y a l n i e, że do niej podejmował się prowadzić nas jak do ziemi obiecanej, a jednak nikt z nas do takiej Polski, jak on ją pojmował, n i e t r a f i“ —

— to u nas było: n i e t r a f i ł.

Różnica to ogromna, bo idealista Spasowicz (w przeciwstawieniu do materyalisty Mickiewicza) nie jest tu historykiem, zaznaczającym fakt („nie trafił“), lecz prorokiem („nie trafi“), wiedzącym naprzód co się stanie.

A może to *Kraj* się omylił? Nie, myśmy się omylili. Stwierdziliśmy to na posiadanej przez nas kopii autografu.

Poczciwy nasz korektor chciał przez dobroć serca oszczędzić p. Spasowiczowi zarzutu, że pozuje na proroka. Nie udało mu się.

Nie mamy niestety miejsca na opis uroczystości Mickiewiczowskich odbytych w Krakowie. Szkoda, że nikt się nie znalazł, coby go wydał osobno, dopełniając niedokładne sprawozdania dziennikarstwie. Mamy też żal do *Przewodnika naukowego*, który prowadzi tak starannie rubrykę jubileuszową, że poprzestał na przedruku sprawozdania z jednej z gazet krakowskich, pisane bowiem pospiesznie, musiało ono z natury rzeczy zawierać sporo niedokładności i opuszczeń.

Gorszem jeszcze niż niedokładności i opuszczenia było zachowanie się niektórych korespondentów, którzy urządzili formalną napaść na komitet urządzający. Wszystkie pisma krakowskie, nie wyłączając nawet humorystycznego, a złośliwego *Djabła*, wystąpiły w obronie Komitetu. Najlepiej zbił fałszywe zarzuty fejletonista *Głosu narodu*. — Oto co pisze:

„Przypatrzmy się jak wyglądają ważniejsze zarzuty: ...P. Władysław Mickiewicz napisał, że nie przyjedzie, więc, rzecz prosta, nie oczekiwano go wcale na kolei, a on, przyjechawszy niespodziewanie, zajechał do prywatnego mieszkania. Skoro tylko dowiedział się o tem komitet, wysłał delegatów, którzy p. Władysława Mickiewicza zaprosili, aby zajął przygotowane przez miasto mieszkanie w „Grand-hotelu“. Zdaje się zatem, że chyba wszystko było w porządku, tymczasem aż telegramami obwieszczano światu, że Władysława Mickiewicza nie przyjęto uroczyście na kolei, i że nie dano mu bezpłatnego mieszkania.

„Teodor Tomasz Jeż rozpoczął swój list od słów: „choć niezaproszony“, znowu więc telegramy wołają: „Patrzcie co za skandal! nie zaprosili Jeża“. Tymczasem Jeż został wpisany na listę osób zaprosić się mających i zaproszenie do niego, co stwierdziliśmy, zostało wysłane.

„Ogromne krzyki po piśmidłach, że Krakowianie rozebrali miejsca w teatrze, nie zostawiając ich dla obcych. Wierutna bajka, bo lubo obcy mogli tak jak i swoi bilety nabywać — komitet pozostawił wyłącznie dla gości sześć lóż i pięć pierwszych rzędów foteli, które to wszystkie miejsca zostały gościom rozdane b e z p ł a t n i e. Jeżeli dodamy, że prezydent odstąpił dla gości swą podwójną lożę, że komisya artystyczna również gości do swej loży przyjęła, to okaże się, że wybitniejsi goście otrzymali bezpłatnie na k a ż d e przedstawienie 150 miejsc najlepszych. Prócz tego udzielono śpiewakom i włościanom do dwustu miejsc drugorzędnych. Osobną lożę drugiego piętra mieli delegaci zamiejscowych rękodzielników.

„Znowu krzyk: „Rada miejska lwowska nie dostała zaproszenia“. Sprostował tę plotkę na posiedzeniu tejże Rady prezydent jej Małachowski; nie potrzebujemy się więc już tem zajmować.

„Wielkie oburzenie: „Czechów wyrzucono z teatru“. Kilku Czechów zasiadło w loży nr. 15. Przyszła pani R. i weszła do tejże loży, sądząc że jest to loża nr. 4. bo i nr. 15 jest czwartą lożą, tylko z drugiej strony. Czesi wyszli, sądząc że to jej loża, bo nie mieli z sobą biletu. Trudno, aby członek komitetu stał pod

każdą lożą. Była to więc rzecz prostego nieporozumienia z winy albo Czechów, albo pani R. ale nie komitetu.

„Nawet iluminacyę szykanowano, bo doniesiono telegramem, że była marną. Każdy wie, że to wierutna nieprawda. W Krakowie dawno takiej nie widziano.

„Oto kilka kłamstw najważniejszych. Prawda, jeszcze jedno: „Czechów źle przyjmowano“. Tymczasem dano im bezpłatnie pierwszorzędne hotele, powozy, miejsca na trybuny, na wszystkie przedstawienia, na wszystkie trzy bankiety. Prócz tego urządzono dla nich również bezpłatną wycieczkę do Wieliczki. Cóż więcej można zrobić? Toastów na ich cześć było ze dwadzieścia a wszystkie serdeczne, a wszystkie wychwalające ich pracę, handel, przemysł, patryotyzm, odporność, cywilizacyę i t. d.

„Powtarzam i przyznaję, że były i ujemne strony, ale to drobiazgi wobec pięknej całości. I żadnej z tych ujemnych stron nie był winien komitet. Komitet pełny pierwszy raz został zwołany dopiero dnia 5. czy 6. czerwca. Pomimo że na kilka miesięcy przedtem rada miejska wybrała komitet ze swego grona, nie można się było doprosić zwołania pełnego komitetu. Jest to naturalnie wina jednostki ale nie członków komitetu.

„Komitet daremnie domagał się, aby choć w ostatnim tygodniu dano kilku urzędników Magistratu do wykonania uchwał. Jeden sekretarz Magistratu miał załatwiać wszystkie uchwały, a jednocześnie był oblężony przez kupujących bilety na trzy przedstawienia teatralne i na trybuny. Nie mógł sobie więc poradzić, stąd nieco omyłek i nieporządków. Ale temu znowu nie jest winien komitet, lecz tylko jednostka, która nie mogła pojąć tak prostej rzeczy, że nie dość powziąć uchwały, ale że potrzeba ludzi, którzyby byli w stanie je wykonać.

„Że obchód wypadł wogóle dobrze, a miejscami świetnie, to zasługa członków komitetu, którzy w tak krótkim czasie prawie cudów dokonali. Jeszcze na dziesięć dni przed obchodem nie wiedziano, czy uroczystość będzie trwała jeden czy dwa dni. Pomimo tego całe dwa dni zostały wypełnione. Odsłonięcie pomnika urządzono wspaniale. Wspaniałe było również nabożeństwo, najwspanialszy pochód, bo składający się z dwóch części: ze złożenia wieńców na Wawelu i na pomniku. Urządzono w ciągu tych dwóch dni trzy przedstawienia teatralne, dwa bankiety miejskie, ucztę dla włościan, bankiet Koła, iluminacyę, Był program trzy razy większy, niż przy sprowadzeniu zwłok Mickiewicza, a komitet wtedy pracował przez dwa miesiące, miał pieniędzy ile chciał i całe biuro do wykonania poleceń“.

Dalej *Głos narodu* (nr. 155) wylicza prace i zasługi położone przez niektórych członków komitetu i referenta. Z łatwo zrozumiałych powodów ustępu tego nie przytaczamy.

Dodamy tylko, czego *Głos narodu* nie nadmienił, że od lat blisko 20 t. j. od jubileuszu Kraszewskiego nie było w Krakowie uroczystości z tak obfitym programem. Do jubileuszu zaś Kraszewskiego gotowano się blisko rok cały, a nie... trzy tygodnie.

Kiedy jedni korespondenci pisząc o uroczystościach Mickiewiczowskich utyskiwali, że Czechów niegościnnie przyjmowano (porównaj z tem list dziękczynny praskiej Rady miejskiej), — drudzy wystąpili z twierdzeniem, że tylko o Czechach myślano, tylko ich goszczono, a o swoich zapomniano. Sprzeczność tych zdań wystarcza za ich krytykę.

Jeden z tych korespondentów do pisma bardzo poważnego był oburzony już nie na komitet, lecz na *Czas*, że wyliczając Czechów, nie wyliczył różnych przybyłych z Warszawy wielkości i popierając swe zdanie przytoczył kilka nazwisk (więcej nie znalazł) pomiędzy któremi znajduje się połowa takich, o których istnieniu na tym padole płaczu dowiedzieliśmy się dopiero ze szpalt owego pisma.

Wspomnieliśmy *Djabła*. Występuje w nim stale p. Walenty, typ rozsądnego i patryotycznego mieszczanina. Opisawszy ciepło podniosłe strony uroczystości Mickiewiczowskich, p. Walenty tak kończy swe „dumanie“.

...„To też mi aż dziwno panie, że niektóre pismaki piszą po piśmidłach panie na całą uroczystość. I o co panie? Oto komuś zamieniono bilet do teatru, oto ktoś chciał zadarmo najeść się panie, a tu mu nie dano na ono jedzenie biletu, oto wreszcie jakiś tam pan niegrzecznie się znalazł. Juścić że lepiej, aby tego nie było panie, ale dla takich drobnostek lub pomyłek, za niegrzeczność jakiegoś jegomościa panie, besztać cały obchód i tych co go urządzali panie, to przecież nie szlachetnie. nie po polsku panie. ś. p. dziad mój panie, kiedy chciał rzec dokumentnie, że między dwoma rzeczami nie ma nijakiego związku, że jedna jest wielka a druga maluśka panie, mówił panie: „bo widzisz, wnuku, co innego paznogieć, a co innego Częstochowa“. Otóż te dwa piękne dni panie to była Częstochowa, a te małe uchybienia to paznokieć panie.

„I dlatego panie gdybym wiedział kto byli ci panie, co głównie tą uroczystością kierowali, co tę rzecz tak urządzili, że Kraków dawno nic równie pięknego nie widział panie, tobym poszedł do nich i rzekł: chłopy, dajcie pyska! Ino to sobie myślę, że jakby wszyscy, co się tak, jako ja, ucieszyli, zaczęli ich całować, toby ich do krzty rozcałowali panie. A więc może inny sposób kto wynajdzie panie, aby za dobrą rzecz dobre słowo dać im panie“.

Czyż nie poważniejszy ten „humorystyczny“ pan Walenty od wielu poważnych dzienników?...

Trudno o większą naiwność (poco wyrażać się niegrzeczniej?) jak porównywanie świetności uroczystości praskich i krakowskich.

Czesi dla celów politycznych skorzystali ze setnej rocznicy urodzin swego historyka, aby urządzić wspaniałą manifestacyę narodową, a nawet ogólno słowiańską. Bogaci, więc zebrali na ten cel 200.000 złr. Nie Praga urządzała uroczystości, nie Praga zapraszała, ale całe Czechy urządzały i zapraszały, jak to zresztą widać było z odezw, z zaproszeń i z podpisów pod niemi.

W Galicyi uroczystości Mickiewiczowskie zaczęły odbywać się w maju i odbywają się jeszcze do dziś dnia. Krakowski obchód był ich częścią. Koszta jego pokrył sam Kraków, biedny, bardzo biedny Kraków. Wydano 10,000 złr.

Pomijając więc nawet wszelkie inne różnice między dwiema uroczystościami, pozostaje jeszcze stosunek finansowy 1 : 20, który pozwalał uroczystościom krakowskim być o 20 razy mniej świetnemi, niż uroczystości praskie. A przecież chyba tak źle znów nie było!

Dr. Feliks Koneczny tak kończy w *Przeglądzie polskim* sprawozdanie z przedstawienia danego w teatrze krakowskim podczas uroczystości mickiewiczowskich:

„Wieczór jubileuszowy stanowi świetną kartę w historyi naszego teatru. Po wielu latach z radością wspominać się będzie, że były w Krakowie siły, z którerni coś tak pięknego i podniosłego, tak znakomicie się udało, że było grono aktorskie na wskroś artystyczne, a inteligencyą i zachowaniem się wobec uroczystości zasługujące i na sympatię i na szacunek, że była dyrekcya która wiedziała, co na scenie będzie godnem Mickiewicza“.

Dyrekcya teatru krakowskiego najniesłuszniej otrzymała tu pochwałę. Myśl przedstawienia paru scen z „Dziadów“ podał referent komitetu mickiewiczowskiego już na pierwszem jego posiedzeniu. Z nim też cały program wieczoru obmyśliła w szczegółach sekcya teatralna obchodu. Dyrektor teatru krakowskiego najniechętniej przyjął ten program i dopiero po dwóch parogodzinnych posiedzeniach ustąpił życzeniom członków sekcyi.

Prof. Stanisław Tarnowski tak pisze w swym artykule w *Przeglądzie polskim* o uroczystościach Mickiewiczowskich:

„Był to obchód piękny i dobry, którego pamięć powinna zostać w dziejach i tradycyach Krakowa, tak jak została z lepszych czasów pamięć przyjęcia księcia Józefa w r. 1809, i ten dzień, w którym zaczęła się sypać mogiła Kościuszki“.

W tymże samym artykule twierdzi hr. St. Tarnowski, że komitet urządzający był „o wiele za liczny“. Zapatrywanie to jest błędne. Komitet podzielony na 7 sekcyi, składał się z 60 członków, z których połowa (jak to zwykle bywa) niczem się nie zajmowała. Jedynie tylko sekcya przemówień, do której hr. St. Tarnowski należał, zebrała się w komplecie, bo szło... o politykę. Do komisyi teatralnej, dekoracyjnej i pochodowej, trzeba było nowych przybierać członków, bo większa część wybranych, mówiąc po warszawsku: świeciła nieobecnością.

Bibliografia czasopism polskich. [1])

I. Beletrystyka.

Baliński Ig. Powiedz że kochasz. Kuryer warsz. nr. 195.
Dębicki Z. Nad morzem, poezya. Życie nr. 28.
Dygasiński A. Zając, powieść. Kuryer warsz. nr. 188 i dalsze.
Gliński K. Wianki, ballada. Kuryer warsz. nr. 172.
— Sonety. Życie nr 23.
Gliński M. Pod wrażeniem cmentarnej ciszy. Głos nr. 27
Godlewski W. Nocy cicha... ty pragniesz. Życie nr. 27.
Gr. Z. Iwona, nowela. Kraj nr. 28 i dalsze.
Konopnicka M. Bogarodzica. Słowo polskie nr. 21.
Maliszewski E. Na futorze, opowiadanie. Głos nr. 29 i dalsze.
Nadrój. Mądry chłop, szkic. Życie nr. 29 i dalsze.
Orkan Wł. Szczęśliwy jestem. Życie nr. 26.
— Po ugorach. Życie nr. 27.
Or-ot. Aryanie. Życie nr. 23.
Podczaszy. Apoteoza. Czasopismo akademickie, maj. Wiersz na setną rocznicę urodzin Mickiewicza.
Ronikier J. Zwycięstwo, nowela. Życie nr. 27.
Rossowski St. Lato, nowela. Kuryer niedzielny nr. 27.
Sewer. Kobieta, nowela. Życie nr. 26 i dalsze.
Sterling Wł. Z pieśni letnich. Kuryer niedz nr. 29.
— E pur si... Tygodnik mód i powieści nr. 29.
— Cysterna. Tygodnik mód i powieści nr. 28.
— Jesion, poezya. Życie nr. 28.
Sygietyński A. Skałotocz-palczak Głos nr. 28.
Szamowska F. Grochosio, nowela, Goniec Wielkopolski nr. 160 i dalsze.
Tetmajer K. Na królewskim jeziorze. Życie nr. 29.
— Wyspa umarłych. Przegląd tygodniowy nr. 27.
Werytus A. Spirytus flat, powieść. Rola nr. 27 i dalsze.
Wyrzykowski St. Deo incognito. Życie nr. 28.
Zagórski Wł. Widzenie. wiersz Kuryer warsz. nr. 202.
— W noc letnią. Kuryer warsz. 181.
Żuławski J. Teatr bogów. Życie nr. 29.
— Z cyklu „Życie“. Życie nr. 23.
— Ananke. Życie nr. 25.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Brückner A. Jan Łaski. Z dziejów różnowierców polskich. Ateneum, czerwiec.
Chmielowski P. Mickiewicz i młodość. Życie nr. 25.

[1]) Jestto bibliografia częściowa z ostatnich paru miesięcy, gdyż redaktor *Przeglądu* nie posiada na letniem mieszkaniu wielu pism pod ręką. W przyszłym nrze postaramy się bibliografię za te miesiące uzupełnić.

Dybowski B. Próba określenia składników rasowo-plemiennych uwydatnionych w postaci wieszcza naszego Adama Mickiewicza, rozpatrywanych na tle typów mieszkańców Europy i ziemi Nowogrodzkiej. Kosmos, zeszyt V.

— Opis Świtezi. Tamże.

Dybowski Wł. O roślinach litewskich w poezyach Mickiewicza. Kosmos, zeszyt V.

Galle H. Bronisław Chlebowski. Kuryer nied. nr. 28.

— Bogumił Aspis. Kuryer niedz. nr. 23.

Julian Heppen. Kuryer warsz. nr 191.

Kozłowski Wł. O charakterze Mickiewicza. Kosmos zeszyt V.

Kraszewski B. Z ziemi nowogrodzkiej. Kraj 25 i 26.

Dalszy ciąg bardzo ciekawych kartek z wycieczki do miejscowości związanych z pamięcią Mickiewicza. W końcu: o miejscu urodzenia Adama, list Mikołaja Mickiewicza do Bereśniewicza z r. 1807 i wykaz miejscowości położonych w nowogrodzkiem a mających związek z Mickiewiczem.

Marczewski M. W sprawie swojskiej belletrystyki. Kuryer niedz. nr. 30.

Mikołajczyk J. Bakchylides. Ateneum, czerwiec.

Pietkiewicz Z. Biografowie poetów. Prawda nr. 29.

Plautus. Władysław Bogusławski. Niwa nr. 22.

Ptaszycki St. Jeszcze o akcie chrztu Mickiewicza. Kraj nr. 25.

Spasowicz W. Zadania historyi. Kraj nr. 21.

Z powodu rozprawy Smoleńskiego: „Szkoły historyczne w Polsce“.

— Nowe studyum o Goethem Edwarda Roda. Ateneum, czerwiec.

Szabłowski T. Polemika (powieść: Emancypantki warszawskie) Przegląd tyg. nr. 29.

Warmski M. Myśli o reformie szkół na tle referatu prof. Zawilińskiego w sprawie nauki literatury polskiej. Słowo polskie nr. 153 i 154.

Wasilewski Z. O ton w poezyi i w życiu. Życie nr. 25.

Autor przy poszukiwaniach do życiorysu Goszczyńskiego znalazł sporo drobnych szczegółów do Mickiewicza, malujących ciekawy moment z życia emigracyi naszej w Paryżu w związku z prelekcyami Mickiewicza i ruchem wywołanym przez Towiańskiego.

— Nieznane utwory Goszczyńskiego z lat młodzieńczych 1814—1827. Głos nr. 27 i dalsze.

Winiarski L. O dramacie. Prawda nr. 21.

Zuber R. Kilka słów o kamieniu filaretów. Kosmos, zeszyt V.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Amerykanie o nas. Gazeta polska nr. 7.

O rozprawie dra Hermana Schönfelda p. t. „Wyższe nauczanie w Polsce rosyjskiej, austryackiej i pruskiej“ (patrz: Rzeczy polskie w obcych literaturach).

Brückner Al. Córka Niedźwiedzia, szkic historyczny. Przegląd Polski, lipiec.

Czermiński M. X. Odwiedziny Polaków w Bośni. Przegląd powszechny, lipiec.

Kapłan wobec najnowszych stosunków społecznych. Gazeta kościelna nr. 129 i dalsze.

Krotowski. Z najnowszych badań historycznych. Przegląd powszechny, lipiec.

Kudelka T. Syndykaty czyli stowarzyszenia rolnicze we Francyi. Przegląd powszechny, lipiec.

Ledochowski W. X. O wątpliwościach przeciw wierze. Przegląd powszechny, lipiec.

Masovicus. Sprawa mazurska w Prusach wschodnich. Gazeta polska nr. 20 i 21.

Rudnicka-Jotejko Z. O zastosowaniach chemii. Ateneum, czerwiec.

Synoradzki M. Święta Zielone. Gazeta warszawska nr 141.

— Hakatyści w XII. wieku. Niwa nr. 28 i dalsze.

Wierzbiński M. Wieczór w parlamencie angielskim. Ateneum, czerwiec.

Zanietowski J. Lombroso w świetle nauki przyrodniczo-lekarskiej. Przegląd powszechny, czerwiec i lipiec.

Zjazd słowiański w Pradze czeskiej. Kraj nr. 25.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Bloch J. Buduszczaja wojna. Kraj nr. 27.

Cały dodatek tego nru Kraju poświęcony jest streszczeniu pracy Blocha.

Butrymowicz B. Za słońcem. Kraj nr. 28.

Chełmicki X. Requiescat in pace (J. Flach w Przeglądzie polskim, lipiec).

Dygasiński A. Pióro. Dramaty lubądzkie. (J. Flach w Przeglądzie polskim, lipiec).

Feliński X. Pamiętniki. (St. Tarnowski w Przeglądzie polsk., lipiec).

Gawroński Rawita. Z. D. Chodakowski (Kuryer niedz. nr. 29).

Iwański J. Poezye. (G. K. w Głosie nr. 27).

Junosza K. Fałszywa Kuropatwa. (A. M. L. w Przeglądzie, lipiec).

Kołaczkowski K. Wspomnienia. (A. Rembowski. w Kuryerze warszawskim nr. 195).

Kosiakiewicz W. Plama. (N. w Przeglądzie polskim, lipiec).

Kretowiczówna W. Poezye. (Kraj nr. 28).

Mańkowski A. Moja Helenka. (W. Bukowiński w Prawdzie nr. 2. i J. Flach w Pwzeglądzie polskim, lipiec).

Matuszewski I. Swoi i obcy. (G. B. w Przeglądzie tyg. nr. 30).

Ochorowicz J. Wiedza tajemna w Egipcie (W. Jabłonowski w Głosie nr. 29).

Potocki J. Somali. (W Przeglądzie powsz., lipiec).

Rodziewiczówna M. Jerychonka. Klejnot. (M. Rawicz w Przeglądzie polskim, lipiec).

Rolle M. Ateny wołyńskie. (A. Karbowiak w Przeg. pow., lipiec).

Scarabejus. Wrażenia starego kawalera. (Kuryer niedziel. nr. 30).

Selim. Z marzeń i życia. (T. Konczyński w Przeg. tyg. nr. 28).

Sieroszewski W. W matni. (M. Krzymuska w Ateneum, czerwiec i Wł. Bukowiński w Gazecie pols. nr. 9).

Skirmunt E. Nad Niemnem i nad Bałtykiem w zaraniu dziejów. (M. Gozdawa w Gazecie warszawskiej nr. 175).

Szabłowski T. Emancypantki warszawskie. (H. C. w Tygodniku mód i powieści nr. 24).

Tarnowski St. X. H. Kajsiewicz. (J. Bystrzycki w Przeglądzie powszechnym, lipiec).

Tetmajer K. Anioł śmierci. (T. J. Choiński w Kur. warsz. nr. 188).

Waliszewski K. Marysieńka. (T. W. w Przeglądzie pow., lipiec).

Weyssenhof. Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. (A. Potocki w Życiu nr. 27—29 i T. J. Choiński w Kuryerze warszawskim nr. 188).

Zabojecka M. Dusza. (H. C. w Tyg. Mód i pow. nr. 24).

Znicz (śp. Marya Paprocka) Fałszywe dźwięki. Uśmiech życia. (M. Rawicz w Przeglądzie polskim, lipiec).

Zdziechowski M. Byron i jego wiek. (P. Chmielowski w Gazecie polskiej nr. 17 i 18).

Zyżkowski St. Żmijka. (Ar. Les w Ateneum, czerwiec).

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— Gazeta „Akademy“ donosi, iż pewna amerykańska firma wydała przekład *Sienkiewicza* „Quo vadis“ na język angielski po cenie znacznie zniżonej. Ma to być edycya przeznaczona dla ludu i opatrzona stosownemi objaśnieniami, które opracowane zostały przez specyalistę tej epoki. Sam tłómacz zarobił 5.000 funt. szter. t. j. około 60.000 zlr.

— *Sienkiewicza* „Czyja wina“ wyszła w 136 tomiku wydawnictwa „Ochot. Divadlo“. Przekładu dokonał A. Schwab Polabsky.

— Nakładem księgarza E. S. Mittlera w Berlinie, w przekładzie niemieckim pani Maryi Dohoń, z domu Baranowskiej, ukazało się dzieło *ks. Kalinki*: Sejm czteroletni. Dzieło to nosi w języku niemieckim tytuł: Der vierjährige polnische Reichstag 1788 bis 1791 von Valerian Kalinka, i w tłomaczeniu zawiera dwa tomy.

— *Henryka Sienkiewicza* „Wyrok Zeusa", w tłomaczeniu rosyjskiem, został wydrukowany w czasopiśmie petersburskiem „Żurnał Żurnałow". Jest to pierwszy utwor beletrystyczny, ukazujący się w tem piśmie od początku jego istnienia.

— Teatr letni w Petersburgu „Ozierki" wystawił sztukę *Henryka Sienkiewicza* „Na jedną kartę"; w Moskwie „Na jedną kartę" wystawił dawniej Korsza.

— 40-ty tom czeskiej „Vzděl. bibl. svet." przynosi w tłomaczeniu K. Kaminka powieść *Przybyszewskiego*: „Cestou".

— W zeszycie lipcowym „Wiest. Jewropy" znajdujemy balladę *Mickiewicza* „Świtezianka", w nowym przekładzie dosłownym, wierszem, poety rosyjskiego, p. W. Markowa.

— Czeski „Učitel" podaje w nrze 9 przekład *M. Baranowskiego*: O wychowaniu w duchu narodowym.

— O czeskim przekładzie *Sienkiewicza* „Quo vadis" donosi „Nowy Život" w nrze 6.

— W dodatku powieściowym „Světozora" zaczęła się drukować powieść *St. Junoszy* w przekładzie Andersa p. t. „Na dlažbe".

— Jak dowiadujemy się p. *Jos. J. Vejchodsky*, proboszcz w Damboricach na Morawie, pracuje nad przekładem dzieła O. Marjana Morawskiego p. t. „Wieczory nad Lemanem" a następnie ma zamiar przystąpić do tłomaczenia X. Z. Chełmickiego: Requiescat in pace. Tenże X. Vejchodsky układa obszerny referat z bieżącej polskiej literatury, który ma być umieszczony w poważnym miesięczniku: Hlidka.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

— Firma Giarda i Briere'a puściła w świat broszurę p. *Edwarda Abramowskiego* p. t. „Le materialisme historique et le principe du phenomène social". Praca ta jest dalszym ciągiem wydanej w r. z. rozprawy: „Les bases psychologiques de la sociologie".

— *P. M. Downar-Zapolski* wydał część I. obszerniejszego dzieła etnograficznego p. n. „Biełorusskoje Polesie. Sbornik etnograficzeskich matierialow" Kijew.

— Jeden z najznakomitszych naszych etnografów wydał w języku francuskim bezimiennie zbiór pieśni ludowych pod tyt. „Folklore polonais, folklore de la vallée de Resia".

— *Dr. J. Talko-Hryncewicz* ogłosił w Irkucku w języku rosyjskim rzecz p t. „Klimat Troichosawska-Kiachty w higieniczeskom otnoszenii."

— P. *Jerzy Kurnatowski* wydał w Warszawie w języku rosyjskim: Duel, istoriko-dogmaticzeskoje izsliedowanije.

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— „Biuro wychowawcze" (Bureau of Education) instytucya Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, odpowiadająca europejskim ministerstwom oświaty, wydaje corocznie sprawozdanie p. t. „Report of the Commis of Education". W sprawozdaniu przedostatniem wydanem w r. r. 1896 zamieszczono obszerny referat (80 str.) o nauczaniu i szkolnictwie w ziemiach z ludnością polską. Autor rozprawy, zatytułowanej „Wyższe nauczanie w Polsce rosyjskiej, austryjackiej i pruskiej" (Higler Education in russian, austrian, and prussian Poland) dr. *Hermann Schönfeld*, jest profesorem języków nowożytnych i historyi Europy w uniwersytecie Kolumbijskim w Waszyngtonie. Z rzeczy polskich pisał obszerny artykuł w Encyklopedyi Jonsohn'a p. t. „Warszawa"; teraz jak dowiadujemy się z pracy, pomieszczonej w „Sprawozdaniu Komisyi Wychow.", przygotowuje obszerniejsze dzieło o szkolnictwie polskiem, z którego referat obecny jest wyciągiem i streszczeniem. O referacie tym podaje obszerną wiadomość „Gazeta polska" nr. 7.

— *Albert Sorel*, profesor w Oxfordzie, ogłosił obszerną pracę p. t. „The eastern question in the XVIII. century". Jestto przyczyczynek do dziejów polskich z końca zeszłego wieku.

— *Adolf Černy* skreślił w 28 nrze Světozora obszerną sylwetkę dra *Maryana Zdziechowskiego* podając zarazem udatny portret.

— Rzecz p. *F. Kozina* o *Kochanowskim*, o której już dawniej wspominaliśmy, wyszła w osobnej odbitce w Kijowie.

— „Slovanski swet" omawia poglądy p. *S. Srokowskiego* na stosunki polsko-czeskie zawarte w jego rozprawie o Czechach.

— Dr. Č. Zibrt, docent uniwersytetu czeskiego w Pradze, wydał w czasopiśmie „Kvety" (nr. 5) rozprawę p. t. Skladby Polaků Reje z Naglowic a Bart. Paprockého o ženitbě a panně v staročeských přehladech.

— W nrze 32 „Světozora" znajdujemy artykul tegoż autora p. t.: Do stosunków Mickiewicza z Wacławem Hanką. Prócz tego odbito facsimile listów Mickiewicza.

— Recenzyę rzeczy dra *A. Brücknera* p. t. Starożytna Litwa, ludy i Bogi, napisał p. Zubaty w 2 nrze Česk. časop. histor.

— W 3-im tomie dzieła *Iversena*: „Medali w czest' ruskich gosudarstwiennych diejalielej i czastnych lic", znajdujemy podobizny i opisy medali wybitych na cześć K. Bajera, ks. Goliana, Spasowicza, Duchińskiego, Pola, Czackiego, Mickiewicza (roboty Kurnatowskiego) i t. d.

— W majowym zeszycie „Istor. Wiestn." znajdujemy omówione następujące wydawnictwa polskie. „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. IX., p. J. K. *Adama Darowskiego* „Szkice historyczne", serya III., przez K. Ch.; *Leona Dembowskiego* „Moje wspomnienia", p. J. K.; P. *Chmielowskiego* „Nasza literatura dramatyczna", p. K. Ch. Nadto jest tu sprawozdanie z rosyjskiej broszury prof. *Stan. Ptaszyckiego*: „Sredniewiekowyja zapadno-jewropejskija powiesti w russkoj i sławiańskich literaturach", p. Szcz.

— *Otton Knoop*, znany badacz na polu etnografii, ogłosił w Kołobrzegu rzecz większych rozmiarów p. t. Sagen und Erzählungen aus dem Kreise Kolberg-Koslin.

— Wiersz *Vrchlicky'ego* p. t. Krakowowi sławiącemu A. Mickiewicza, wydrukował Světozor (nr. 35). W tymże samym zeszycie znajdujemy artykuł p. t. „Nasi słowiańscy goście" pióra A. Černego, gdzie skreślono obszerne życiorysy prof. Kaliny, Smolki i Tarnowskiego (który nb. nie był w l radze). Ponadto prócz portretów wymienionych dopiero, wybito wizerunki Wl. Mickiewicza i M. Goreckiej, jakoteż dwie podobizny krakowskiego mickiewiczowskiego pomnika.

— *Giuseppe Locatelli* wydał broszurę: Gio Battista Belotti caduto per la libertà della Polonia nel 1863 (1898). Belotti zginął pod Grownem.

— W zeszycie lipcowym „Istoricz. wiest." znajdujemy opis wycieczki archeologicznej z Płocka do Gąbina p. *Worobjewa*. Celem wycieczki — opis starożytnego kościoła z XIV. wieku i bóżnicy fundowanej w 1710 r. Artykuł zdobią rysunki fotograficzne.

— Czeskie „Listy filolog." przynoszą w nrze IV. recenzyę *Z. Celichowskiego*: „M. Mosswida Waitkuna przekład litewski pieśni Te deum laudamus z r. 1549". W tymże zeszycie p. Polivka pisze o pracy prof. *Baudouina de Courtenay* p. t. „Kaszubskij jazyk a naród". Wreszcie p. Zubaty zdaje sprawę ze słownika litewskiego Juszkiewicza.

— W lipcowym zeszycie „Żurnala" rosyjskiego ministerium oświaty p. *Siegel* prof. uniwersytetu warszawskiego w sylwetce Palacky'ego daje charakterystykę uczonych polskich pracujących na polu prawodawstw słowiańskich.

— W 30 nrze czeskiego „Sveta" znajdujemy artykuł *A. Czernego* o Mickiewiczu.

— „Istoriczeskij Wiestnik" w zeszycie VII. pomieścił obszerne sprawozdanie z pamiętników arcybiskupa *Felińskiego*.

— Tom X. dzieła „L'Historie Generale" wydawanego pod kierunkiem pp. E. Lavisse i M A. Rambaud zawiera rozdział zatytułowany: Le Royaume de Pologne. L'insurrection, przez *M. A. Rambaud.*

Wiadomości literackie.

— Prof. *J. Tretiak* przedstawił w Akademii Umiejętności treść swojej pracy p. t. „Zmiana pierwotnego planu i tytułu „Grażyny" i wyjaśniał na podstawie autografu, dlaczego Mickiewicz w ciągu pisania tej powieści zamienił historycznego Korybuta na fikcyjnego Litawora, Kiejstuta na Witolda, a Korynę na Grażynę, i dlaczego to ostatnie imię zastąpiło w tytule imię Korybuta. Zmiany te w znacznej części wypłynęły ztąd, że poeta z początku zamyślał o napisaniu „poematu z dziejów Litwy", potem zamiaru tego zaniechał i poprzestał na odtworzeniu tła dziejowego dawnej Litwy.

— *Jan Kasprowicz* pisze obecnie historyczny dramat wierszem z czasów panowania Władysława IV., który będzie przedstawiony w teatrze krakowskim w jesieni.

— P. *Zygmunt Wasilewski* ogłasza w „Głosie" warszawskim nieznane utwory *Goszczyńskiego.*

— W warszawskim Wodewilu wystawiono 5-cio aktową sztukę *Gabryeli Zapolskiej* p. t. „Jojne Firułkes". Krytyka przyznaje jej znaczne zalety, zaznacza jednakże, iż „Małka" tejże autorki silniejsze czyniła wrażenie.

— W Warszawie ukazał się dwutomowy „Wybór poezyi" *Deotymy.*

— Prof. *Jan Czubek* przedstawił na posiedzeniu wydziału filologicznego akademii treść swojej pracy p. t.: „Jan Chryzostom z Gosławic Pasek w oświetleniu archiwalnem". Rzecz jest oparta na aktach znajdujących się w krakowskiem archiwum aktów grodzkich i ziemskich.

— Znany dziennikarz i nowelista p. *Jan Barszczewski* objął po ś. p. Heppenie redakcyę „Przyjaciela zwierząt".

— P. *B. Londyński* wykończył na zamówienie sceny łódzkiej przekład czteroaktowej sztuki Edmunda Rostanda p. t. „Królewna z za morza" (La princesse lontaine).

— Redakcya „Przeglądu katolickiego" zamierza wydać wszystkie pisma św. Teresy w przekładzie X. biskupa Henryka Kossowskiego.

— Wrażenia i postrzeżenia *Zygmunta Glogera* z wycieczki naukowej, p. t. „Na falach Niemna" wyjdą wkrótce z druku nakładem Bronisława Natansona.

— Na konkurs dramatyczny Paderewskiego nadesłano do redakcyi „Biblioteki warszawskiej" 79 utworów.

— „Gazeta kaliska", wychodząca dwa razy na tydzień, zamienia się na pismo codzienne.

— Księgarnia L. Idzikowskiego w Kijowie obchodzić będzie w r. p. 40-letni jubileusz istnienia. Jestto wogóle dziś jedna z najstarszych polskich księgarni, która się utrzymała w jednej rodzinie. Właścicielką księgarni pod firmą „Leon Idzikowski" jest wdowa po ś. p. Leonie p. Henryka Idzikowska. Prowadzi zaś księgarnię syn, p. Władysław Idzikowski. Niektóre dawne wydawnictwa L. Idzikowskiego należą dziś do „białych kruków".

Nekrologia.

Julian Heppen ur. 1828 zmarł 12 lipca w Warszawie. Urzędnik zarządu komunikacyi, potem drogi warszawsko-wiedeńskiej. Był żyjącą kroniką Warszawy z bieżącego stulecia. Głównie też w tym kierunku zasilał dziennikarstwo warszawskie drobnemi artykułami, poświęconemi zwłaszcza wiadomościom z historyi teatrów warszawskich. W młodości pisywał poezye, do których dorabiali melodye Stefani i Kolberg.

Sprostowanie.

Od redaktora *Głosu* otrzymujemy list następujący:

Ośmielam się sprostować szczegół historyczny, podany w przypisku do artykułu Szanownego Pana p. n. „Dzieje pomnika" (*Przegląd literacki* nr. 11). Jest tam mowa, że pierwszy podał projekt wystawienia (Mickiewiczowi) pomnika w Warszawie p. H. Wróblewski w *Gazecie radomskiej.* Tak nie było. Pan Wróblewski pierwszy rzucił myśl pod koniec 1896 r. obchodu jubileuszowego, proponując: 1) wydanie w dniu urodzin Mickiewicza numerów jubileuszowych; 2) tanie wydanie pism poety; 3) ażeby „w archikatedrze warszawskiej wmurowano skromną tablicę marmurową" i 4) zebranie funduszu stypendyalnego im. Mickiewicza.

O pomniku właściwym na placu m. Warszawy nie było mowy do dnia 1 lutego 1897 r. t. j. do chwili pojawienia się nr. 7 *Głosu*, gdzie w feiletonie myśl wzniesienia Mickiewiczowi pomnika w Warszawie, po raz pierwszy w prasie warszawskiej, poruszyłem. Że tak było a nie inaczej, świadczy choćby mój udział w komitecie budowy pomnika, udział, który zawdzięczam miłemu wypadkowi rzucenia inicyatywy. Boć wypadkiem było wyprzedzenie innych w wypowiedzeniu tego, co zrywało się samo z ust ogółu.

Upraszając o uwzględnienie powyższego sprostowania, kreślę się itd.

Z. Wasilewski.

Od niepodpisanego czytelnika *Przeglądu* odbieramy następujące wyjaśnienie:

W nader cennem opracowaniu „Korespondencyi J. I. Kraszewskiego" znalazłem małą niedokładność, a mianowicie w liście Bohdanowicza jest wymieniona wieś Koszówka, zamiast Korzówka. Należała ona do panny Jadwigi Kraszewskiej, siostry Stefana i Antoniego, o których wszystkich jest mowa w powyższym liście. Korzówka znajduje się na Podolu i dotychczas pozostaje w ręku Kraszewskich. — O Korzówce, Stefanii i Antonim można znaleść wzmiankę w Złotej księdze szlachty przez Teod. Zychlińskiego, rocznik pierwszy str. 97. Kto zaś był Włodzimierz, nie wiem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.